Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

№ 20 — CENA 40 gr.
WARSZAWA
2-IX-1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

POLSKA A FRANCJA

DWA WSTĘPNE ARTYKUŁY „LE TEMPS"

Przyjaźń polsko-francuska a pakt wschodni

Czytając z uwagą komentarze niektórych dzienników polskich, można odnieść wrażenie, że nad przyjaźnią polsko-francuską zawisł groźny cień, że istnieje nieporozumienie w sprawach pierwszorzędnej wagi, i w sprawie metod, od których zależy utrwalenie pokoju. Pominąwszy pewne incydenty o charakterze prywatnym, które w żadnym wypadku nie mogą wpłynąć na dalszy rozwój i współpracę rządów Paryża i Warszawy, musimy stwierdzić niezaprzeczony fakt, że niektóre posunięcia francuskie są interpretowane przez opinję polską w sposób niezgodny z prawdą.

Trzeba się wytłumaczyć jasno i z całą szczerością, na jaką winno stać przyjaciół ściśle współpracujących na platformie europejskiej, tembardziej, gdy sytuacja międzynarodowa wymaga ich dalszego ścisłego porozumienia.

Nie bez zdziwienia przyjmujemy ze strony polskiej uwagi, zdradzające zupełne niezrozumienie polityki stosowanej przez Francję, nie dla jakichś celów egoistycznych, lecz w interesie wszystkich narodów kontynentu i to wyłącznie dla utrwalenia ogólnego pokoju.

W okresie pokoju, który polityka francuska chce zapewnić Europie, Polska mogła się rozwinąć w jaknajkorzystniejszych warunkach. Francja cieszy się szczerze z rozwoju potęgi polskiej, siła Polski nadaje praktyczną wartość przyjaźni, łączącej oba narody. Jak więc wytłumaczyć fakt, że w chwili osiągnięcia tych wspaniałych rezultatów daje się odczuć w opinji polskiej pewna nieufność w stosunku do nas, że zdarzają się incydenty i polemiki, mogące poważnie zachwiać wzajemnem zaufaniem obu krajów. Tu musimy zauważyć, że nieporozumienie to datuje się od chwili zawarcia polsko-niemieckiego paktu o nieagresji. Od chwili zawarcia t[illegible] paktu, ustały w prasie polemiki polsko-n[illegible]kie, a ścisły kontakt organów infor[illegible] opinję obu krajów sprawił, że kwe[illegible] przedmiotem sporu przez długie lat[illegible] sprawa Gdańska zostały bez trudu rozwiązane. Z tego należy się tylko cieszyć, bo już w epoce ś.p. Arystydesa Brianda dyplomacja francuska starała się znaleźć jakiś „modus vivendi" w stosunkach polsko-niemieckich, i przygotowywała teren dla zawarcia pokoju w rodzaju obecnego Locarna Wschodu, któryby zapewnił Polsce i Niemcom te same gwarancje, jakie Locarno z 1925 roku zapewniło narodom Zachodu.

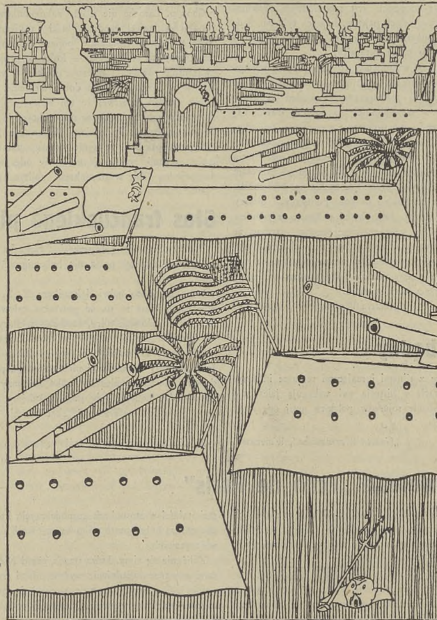
Oczywiście, że wzrost zaufania w stosunkach polsko-niemieckich nie mógłby w niczem osłabić więzów przyjaźni, łączących Polskę i Francję. To zostało podkreślone z zapałem podczas ostatniej bytności ministra Barthou w Warszawie. Jeżeli jest naturalne i zrozumiałe, że Polska będąc dzisiaj mocarstwem, dumnem z roli, jaką odgrywa, chce działać samodzielnie w sprawach, wyłącznie ją dotyczących, to z drugiej strony jest jasne, że na terenie polityki międzynarodowej powinna solidaryzować się całkowicie z Francją, bez czego przyjaźń polsko-francuska straci zupełnie swoje znaczenie i stanie się świstkiem papieru. Otóż kiedy Francja wysunęła projekt paktu wschodniego, projekt, zaaprobowany całkowicie przez Anglję i Włochy, ukazały się w prasie polskiej krytyki pod jego adresem, a minister Beck usiłował odciągnąć od niego państwa bałtyckie. Obawa, że wstąpienie Rosji sowieckiej do grupy mocarstw kontynentu i że poprawa stosunków między Związkiem sowietów a Francją, których przykład przecież Polska sama pierwsza podała, mogłaby w jakimś stopniu osłabić przyjaźń polsko-francuską, jest z gruntu nieuzasadniona.

Jesteśmy przekonani, że po dokładnej rozwadze i przestudjowaniu wytworzonej sytuacji znikną wszelkie zastrzeżenia Polski w stosunku do nas, i rząd polski zda sobie wreszcie sprawę, że zarówno dla niego, jak i dla innych państw pakt wschodni może być tylko narzędziem utrwalenia bezpieczeństwa i pokoju. W każdym razie nie może on w niczem naruszyć stałej przyjaźni polsko-francuskiej.

By jednak ta przyjaźń odzyskała spowrotem swoją pełną wartość, musi być praktykowana zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, w duchu najdalej idącej swobody i wzajemnego zaufania.

„Le Temps", Paryż.

OCEAN.... SPOKOJNY



I nazywają mnie... Pacyfikiem! *„Simplicissimus" Monachjum.*

Polska a Francja

Drugi artykuł „Le Temps"

O jasny stosunek

Zwróciliśmy już uwagę naszych czytelników na pewne komentarze niektórych dzienników polskich, z których wynikałoby, że stosunki polsko-francuskie są nienormalne, albo że w danej chwili są one przynajmniej niezadowalające. Godzi się, powiedzieliśmy, wypowiedzieć się w tej sprawie z całą szczerością i otwartością, jaka jest konieczna śród przyjaciół powołanych do współpracy na rozległem polu polityki europejskiej, opartej na wzajemnem zaufaniu.

Kampanja prasowa, jaka się od tygodni i miesięcy rozwija w Warszawie, dąży do tego, by wywołać przekonanie, że między polskim punktem widzenia, a francuskim istnieją zasadnicze różnice w sprawach istotnych, dotyczących rozwoju ogólnej polityki europejskiej, podczas gdy równocześnie podkreśla się ze szczególną życzliwością wszystko, co mogłoby służyć zbliżeniu polsko-niemieckiemu.

Nie można się dziwić w tych warunkach, jeżeli z różnych stron stawiają sobie pytanie, czy ta kampanja prasowa nie jest objawem zwrotu w przekonaniach tej części opinji publicznej w Polsce, która sądzi, że polepszenie się stosunków polsko-niemieckich musi koniecznie za sobą pociągnąć rozluźnienie stosunków między Francją a Polską. Co właściwie oznaczają te objawy nastrojów, których rozgoryczenie uderza każdego bezstronnego obserwatora? Czy należy w nich widzieć objawy nowych tendencyj politycznych, nieprzewidzianej polityki, jeszcze niedość ściśle określonej, lecz w każdym razie zupełnie odmiennej od tej, jaką dotychczas w Warszawie uprawiano? Czy jest to znak, że w pewnych kołach polskich ewolucja dopiero się odbywa, czy potwierdzenie tego, że ona się już dokonała, i że ci, których ona jest dziełem, starają się teraz ją usprawiedliwić, systematycznie wyszukując urojone krzywdy? Wolno chyba postawić sobie takie pytania.

Bo te rzekome krzywdy, które się chce wygrać przeciwko Francji są nieuzasadnione. Francja nigdy nie sprzeniewierzyła się szczerości ani zaufaniu, jakie wymagane są między sojusznikami. Pan Matuszewski w oświadczeniu, złożonem pewnemu dziennikowi francuskiemu, twierdził, że z całego serca pisze się na wspólną politykę. Jesteśmy z tego ogromnie radzi, lecz polityka sojusznicza wymaga przedewszystkiem wzajemnego zaufania. Jeżeli istnieje różnica poglądów, niech będzie wypowiedziana z całą otwartością; jeżeli istnieje coś innego, to niech się nie wysilają, na znalezienie pretekstów dla usprawiedliwienia zwrotu uczuć Polski w stosunku do nas.

„Le Temps", Paryż.

Naderwana nić uczuć przyjaźni

Warunki w jakich doszło do zadrażnień między Paryżem a Warszawą sprawiły, że konflikt polsko-francuski przestaje być zagadnieniem czysto dyplomatycznem i wkracza w dziedzinę stosunków uczuciowych między obu narodami. I to jest najgroźniejsze! Spory dyplomatyczne władz gospodarcze, przy dobrej woli obu stron można wydobyć bez szkodliwych następstw, ale [illegible] zerwanej nici zaufania i serdecznej przyjaźni nie da się łatwo nawiązać!

A trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że w tej dziedzinie każdy dzień przynosi coraz groźniejsze zjawiska. Na tle istotnych nieporozumień politycznych i mniej ważnych, ale drażliwych konfliktów natury gospodarczej zaczyna wytwarzać się w opinji obu krajów stan niezwykłego podniecenia.

ABC, Warszawa.

Dalszy ciąg „Briandyzmu"

Sfery urzędowe francuskie nie orjentują się w tem, co się myśli, i co się pisze w Polsce o stosunkach polsko-francuskich. Gdyby bowiem interesowano się nietylko urzędową polityką polską, toby wiedziano, że w opinji polskiej powojenna polityka państw zwycięskich w stosunku do Niemiec spotykała się zawsze z oceną bardzo krytyczną, że cały system genewsko-lokarneński i metody polityczne p. Brianda były uważane za nierealne i szkodliwe. Wychodząc z założenia, że główne niebezpieczeństwa dla Polski wynikają z faktu jej historycznego współzawodnictwa z Niemcami nad Bałtykiem, bronimy zawsze tezy, że sojusz z Francją i porozumienie z Rosją winny być podstawowemi dogmatami polityki Polski odrodzonej. Lecz właśnie z tego założenia wychodząc, odnosiliśmy się krytycznie do powojennej polityki państw zwycięskich i do tych wszystkich posunięć polityki polskiej, które były robione w duchu systemu genewsko-lokarneńskiego.

Pakt wschodni jest nieodrodnym krewniakiem wszystkich paktów, których tyle bez żadnego pożytku dla sprawy „pokoju" nagromadzono w latach ostatnich.

Nasze wątpliwości co do projektowanego paktu wynikają tedy z naszych dawnych i konsekwentnie przestrzeganych założeń politycznych; w szczególności zaś dotyczą dwóch zagadnień — niemieckiego i rosyjskiego. Jeśli chodzi o Niemcy, obawiamy się, że podpisanie paktu może być punktem wyjścia dla rozbrojenia państw sąsiadujących z Niemcami (tu powołam się na zgodne z naszemi opinje pp. Milleranda, Piotra Bernusa i innych polityków i pisarzy francuskich). Jeśli chodzi o Rosję, to zdaniem naszem — pakt grzeszy przeciw zasadzie, że podstawą stabilizacji pokoju na wschodzie Europy jest porozumienie polsko-rosyjskie, a nie wyścig między Francją a Polską o to, kto lepsze nawiąże z Rosją stosunki.

„Gazeta Warszawska", Warszawa.

Sojusz z Francją jest niezbędny

Nie ma i nie może być żadnego związku między sprawą żyrardowską i wydalaniem górników polskich z Francji a ogólną polityką polsko-francuską.

Społeczeństwo polskie rozumie to doskonale. Pozatem w społeczeństwie tem są głęboko zakorzenione uczucia przyjaźni dla narodu francuskiego, oraz jest ugruntowane przeświadczenie, że istotne interesy polityczne dwóch narodów są zgodne i że konieczną jest ich współpraca polityczna. Nie sądzimy przeto, ażeby ktoś chciał wyprowadzać wnioski polityczne z faktów, które z polityką nie mają nic wspólnego. Ostatnie wydarzenia w Niemczech zaś mają o wiele większą doniosłość niż sprawa żyrardowska, wydalenie górników lub projekty paktów, nie mających wogóle wielkiego znaczenia. Na nie powinny zwracać uwagę organy urzędowe, z nich należy snuć wnioski polityczne. Z nich wynika bowiem, że dla utrwalenia swego bytu i zapewnienia swego państwowego rozwoju musi naród polski nietylko być silny politycznie i wojskowo, lecz musi mieć sojusze z silnemi i mającemi te same interesy. Geografja i historja zaś wskazują jaką rolę w systemie sojuszów polskich musi odgrywać Francja.

„Gazeta Warszawska", Warszawa.

Żyrardów a polityka

Dwóch rzeczy nie wolno czynić przy okazji analizowania i likwidowania afery boussacowskiej: 1) utożsamiać jej z zagadnieniem współpracy polskiego gospodarstwa z kapitałem zagranicznym i 2) przenosić jej w dziedzinę stosunków politycznych polsko-francuskich.

W sprawie p. Boussaca niema, nie może być i nie powinno być żadnych akcentów politycznych. Jednym z głównych czynników chaotyzujących i rewoltujących stosunki powojenne w świecie jest zatarcie granicy pomiędzy etyką i polityką.. Gdybyśmy, kontynuując tę drogę zepsucia obyczaju, posunęli się do utożsamiania bezkarności za przestępstwa przeciwko kodeksowi karnemu z narodowością, wszelkie stosunki między narodami musiałyby ustać — ustrój oparty na kooperacji, i tak już mocno zagrożony przez nacjonalizmy, musiałby ustąpić miejsca kompletnej izolacji.

W. Stpiczyński

„Kurjer Poranny", Warszawa.

Czy klucz sytuacji znajduje się w Londynie

Nie wydaje się, aby Warszawa bardzo się spieszyła wyjść z niejasnego stanowiska, w którem się widać dobrze czuje. Nie jest jednak wykluczone, że dalszy rozwój wypadków na ogólnej szachownicy politycznej wyeliminuje niektóre powody tarć między Francją a Polską. Nie trzeba zapominać, że za jedną z głównych przyczyn zaostrzenia się nieporozumienia polsko-francuskiego należy uważać zbliżenie, jakie nastąpiło między Moskwą a Paryżem. Otóż to zbliżenie nietylko dotychczas nie wydało tych owoców, jakich sobie po niem obiecywali jego twórcy, lecz zdaje się zdradzać w chwili obecnej wyraźne tendencje do zastoju.

W Paryżu nie uszło uwadze, że Anglja w ostatnich tygodniach podjęła nanowo swoją dawną grę antyrosyjską. Słaba reakcja Londynu wobec Tokjo jest konsekwencją ożywienia się tej tradycyjnej obawy Anglji o tendencje środkowo-azjatyckie polityki rosyjskiej. Warto by się zastanowić, czy te obawy nie odegrały też swojej roli w zmierzchu germanofobji śród większej części żydostwa angielskiego i w niezdecydowanej polityce Foreign Office'u w stosunku do sprawy austrjackiej.

Jakkolwiek jest, stosunki angielsko-rosyjskie uległy znacznemu oziębieniu. Czy w takich warunkach opłaci się Francji wyciągnąć wszystkie konsekwencje ze zbliżenia z Moskwą i narazić się na to, by z niego uczynić przeszkodę dla zasadniczej sprawy w swojej polityce-solidarności francusko-angielskiej.

Na tym punkcie schodzi się awersja przeciwko projektom Barthou-Litwinow prasy konserwatywnej ze skrupułami zwolenników przyjaźni anglo-francuskiej. Otóż gdyby Francja musiała puścić zimny prysznic na swoje entuzjazmy dla przymierza rosyjskiego, nie jest wykluczone, że jej stosunki z Polską mogłyby ulec znacznej poprawie.

„La Stampa", Torino.

A jednak Polska podpisze pakt...

Zapytanie rządu francuskiego o stanowisko rządu polskiego w sprawie paktu Locarna Wschodniego, na które to pytanie rząd polski jeszcze nie odpowiedział, wywołało jednak pewne poruszenie w sferach miarodajnych w Warszawie. Ponieważ marszałek Piłsudski opuścił stolicę, a premjer jest na urlopie, ambasador Francji p. Laroche nie mógł jeszcze otrzymać definitywnej odpowiedzi, na którą w Paryżu czekają z taką niecierpliwością.

Choć p. Laroche nie mógł zakomunikować o natychmiastowej zgodzie Polski, to jednak nowe argumenty francuskie, poparte wyjaśnieniami projektu p. Barthou, — który to projekt gwarantuje również i interesy polskie — zrobiły w Warszawie bardzo dobre wrażenie.

Jest bardzo możliwe, że ten nowy projekt spowoduje zupełny zwrot w ustosunkowaniu się Polski do paktu. Zasadniczo Polska nie jest przeciwna paktowi, pragnie jednak uniknąć takiej sytuacji, w której musiałaby odgrywać drugorzędną rolę w stosunkach politycznych Europy Wschodniej.

Czy Rosja jest gotowa chwycić za miecz w obronie Francji, oto pytanie jakie sobie w Warszawie stawiają. Rozumie się, że Polska nie może zapomnieć, iż Francja podpisała pakt czterech (szkodliwy dla Polski) ani, jak oficjalna prasa polska donosiła, że Francja, podpisując pierwsze Locarno, nie troszczyła się wcale o granice Polski, które wtedy mogły się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Niema ani jednego polaka, któryby zamienił pewną i solidną przyjaźń francuską na najwspanialsze przyrzeczenie i najsolenniejsze pakty z Niemcami. Rząd polski, rozumie się, zdaje sobie z tego sprawę, lecz rząd polski targuje się nadal, mimo, że Włochy, Anglja i kraje bałtyckie już wyraziły swoją zgodę na Locarno Wschodnie. Jasne jest, że Polska nie może się zdecydować na to, by pozostać sama z Niemcami poza paktem.

„Manchester Guardian", Manchester.

Głos francuskiego pisma w Warszawie

Byłaby to zaledwie dostrzegalna chmurka na widnokręgu, gdyby prasa nie była się wmieszała.

Prasa to to, co mówi dziennikarz X, Y, Z, opinja publiczna to to, co powtarza człowiek ulicy. Ten człowiek ulicy, zarówno w Paryżu jak i w Warszawie, nie może pozostać obojętny wobec tego, co znajduje w swoim dzienniku. Jakto, między dziennikami niemieckiemi a polskiemi stale są wymieniane tylko kurtuazyjne uprzejmości, podczas gdy najpoważniejsze organy paryskie i warszawskie skaczą sobie do oczu...

Mówi się, że to jest tylko mało znacząca scenka w rodzinie. Niewątpliwie. Lecz w tych dzisiejszych nerwowych czasach widzieliśmy jak niejeden spór o drobnostkę i to śród przyjaciół, doprowadził do poważnych następstw. Prasa, która działa w najlepszej wierze, mąci sprawy jeszcze bardziej.

Konieczne jest, aby przemówili ci, którzy są do tego powołani. P. Matuszewski to zrobił i dobrze postąpił. Lecz o ileż łatwiej byłoby dojść do porozumienia, gdyby w Paryżu tak samo postąpiono!

Wizyta p. Herriot'a w Warszawie miałaby napewno najlepsze skutki. Nic bowiem nie zastąpi, jeżeli chodzi o porozumienie, kontaktu osobistego. A prawdą niestety jest, że zbyt mało ich było dotychczas między naszemi krajami. Osobista wymiana zdań z łatwością usunęłaby wszelkie nieporozumienia, które są tylko przejściowe.

Przypominano nam w najrozmaitszy sposób, jak ważną sprawą jest bezpieczeństwo. Bezpieczeństwo jest tym razem, chyba bardzo solidnie ugruntowane, skoro tyle się zajmujemy sprawami prestiżu i pierwszeństwa. Niech tylko jednak nikt nie sądzi, że coś poważnego, wnet dąsy okażą się bez znaczenia. Wtedy bez niepotrzebnych słów, bez pomocy prasy, odnajdziemy się nagle ramię przy ramieniu.

„Echo de Varsovie", Warszawa.

Rewelacje „Echo de Paris"

Otrzymujemy z Berlina od jednego z naszych korespondentów specjalnych, którego nazwisko przemilczymy, z przyczyn łatwo zrozumiałych, następujące wiadomości:

Berlin 21 sierpnia. — Dowiaduję się od pewnej osobistości polskiej, dobrze poinformowanej, że poufne układy prowadzone od dłuższego czasu między Berlinem a Warszawą w celu zawarcia traktatu handlowego, posunęły się podobno w ostatnich dniach znacznie naprzód.

Odprężenie, jakie nastąpiło w stosunkach między obydwoma krajami po wzajemnej deklaracji o nieagresji w styczniu b. r., skłoniło oba rządy do podjęcia rokowań w sprawie większej stałości w stosunkach gospodarczych, które dotychczas były oparte tylko na umowach prowizorycznych.

Zbliżanie się zimy, która stawia przed Niemcami poważne zagadnienie wyżywienia, i trudności, jakie Niemcy ostatnio napotykają przy zaopatrywaniu się w surowce, wpłynęły podobno korzystnie na te pertraktacje.

Konwencja miała być oparta na zasadzie ścisłej wzajemności. Polska miałaby dostarczać niemcom produktów żywnościowych i surowców, podczas gdy Rzesza wywoziłaby do Polski fabrykaty i wyroby chemiczne.

(Dokończenie na str. 12)

Życie prywatne władców

Marszałek Piłsudski

Z serji „Życie prywatne władców" dajemy dziś sylwetki marsz. Piłsudskiego i króla Jugosławji Aleksandra. Przepraszamy za pewne nieścisłości francuskiego autora w artykule o Piłsudskim, i za rażący błąd, kiedy mówi że córeczki Marszałka są „pozbawione matki".

Marszałek Piłsudski, dyktator Polski, to człowiek surowy, o gęstych, krzaczastych brwiach. Mimo podeszłego wieku (liczy obecnie sześćdziesiąt ośm lat), odznacza się jeszcze doskonałem zdrowiem i niezwykłą zdolnością pracy, jeśli wziąć pod uwagę różnorodność problemów, któremi się zajmuje i liczne przejścia jego burzliwego życia. Pod tym względem przypomina wielkich mężów stanu, jak Clemenceau albo Teodor Roosevelt.



Student medycyny, agitator i bojownik socjalizmu, urodzony żołnierz i wódz zwycięskiej rewolucji, a dzisiaj prawdziwy dyktator przeszło trzydziesto-trzy miljonowego narodu, sędziwy Marszałek, uważany przez wrogów za nieprzejednanego reakcjonistę, poświęca wolne chwile kulturze i poezji. Jak wszyscy poeci, uwielbia kwiaty. Największą przyjemnością jest dla niego uprawa klombów kwiatowych w skromnej rezydencji letniej, Sulejówku obok Warszawy. Ma on do swojej dyspozycji wspaniałe pałace, zwłaszcza Belweder, leżący w centrum stolicy, to też fakt usunięcia się w skromne zacisze dowodzi jasno, że ten nowoczesny Rzymianin posiada prawdziwą duszę Cyncynata.

Po kilka razy czytuje z zamiłowaniem poetów polskich XIX-go wieku. Długie lata sekretarką osobistą Marszałka była Kazimiera Iłłakowiczówna, słynna poetka, jedyna dzisiaj kobieta posiadająca tytuł „Radcy" spraw Zagranicznych w Polsce. Również i poeci zagraniczni cieszą się dużą sympatją tego starca, bo trzeba wiedzieć, że oprócz mowy ojczystej, którą włada z lekko przeciągniętym akcentem, charakterystycznym dla okolic Wilna, rodzinnego miasta Marszałka, zna doskonale francuski, niemiecki i rosyjski.

Abstynent

Kiedy braknie mu kwiatów, szuka rozrywki, grając w szachy albo wykłada pasjansa. Przed powzięciem jakiejś ważnej decyzji odpoczywa przynajmniej pół godziny przy pasjansie, by następnie rozwiązać daną kwestję jednem krótkiem słowem, jak cięciem miecza.

Podobnie, jak Wilson, który przyczynił się w dużej mierze do zmartwychwstania Polski, Marszałek uważa trzynastkę za szczęśliwą dla niego liczbę. Władca krainy, której narodowym trunkiem jest wódka albo śliwowica, sam jest abstynentem i w stosunku do niego słynne powiedzenie: „Pijany jak polak" nie może mieć najmniejszego zastosowania. Lubi za to herbatę, którą pije w dużych ilościach, oraz słodycze, zwłaszcza czekoladę.

Nagół jednak przenosi ponad wszystko proste jedzenie żołnierskie. Skromne i zdrowe wymagania zjednały mu uznanie lekarzy, ci ostatni jednak okazali się bezradni, kiedy starali się odwieść go od palenia papierosów. Codziennie wypala sześćdziesiąt do stu sztuk papierosów, specjalnie dla niego fabrykowanych t. zw. marszałkowskich.

Również wiele kłopotu przysparza nieregularny tryb życia Marszałka. Od wczesnego ranka pracuje nieraz do drugiej albo trzeciej w nocy, a pozwala sobie zaledwie na krótką przerwę około dziewiątej, po wieczerzy. Zdarza się nawet często, że przez kilka dni z rzędu nie opuszcza swego gabinetu, obok którego kazał sobie urządzić skromną sypialnię, zaopatrzoną w zwykłe łóżko polowe i kilka krzeseł.

Sam na ulicy

Nieraz wczesny przechodzień mierząc rankiem ulice Warszawy, spotka na swojej drodze męską sylwetkę żołnierza, w szarym mundurze, maszerującego energicznym krokiem weterana. I jeśli zauważy w odległości kilku kroków za nim idącego żołnierza, w mundurze legjonów z 1914 roku, może być pewien, że to Marszałek Piłsudski, dyktator narodu, który wydźwignął z niewoli, jedyny dziś w Europie dyktator, uważający za niepotrzebne towarzystwo licznej gwardji przybocznej, albo szybkiej limuzyny czy samolotu dla własnego bezpieczeństwa.

Pierwszy Marszałek, minister Wojny i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Polski lubi chodzić pieszo do swego biura, a podczas pracy maszeruje często po pokoju. Skoro „szef" z założonemi wtył rękami zaczyna mierzyć pokój wzdłuż i wszerz, młodzi jego adjutanci wiedzą, że tu zanosi się na coś poważnego. Jedni dzwonią dziarsko ostrogami, tak jak tylko polski żołnierz potrafi, drudzy ostrzą ołówki i wyciągają notesy.

Widziany zbliska, Marszałek jest człowiekiem o niebieskich głęboko osadzonych oczach, o spojrzeniu żywem i mądrem, brwiach szerokich krzaczastych, długich sumiastych wąsach. Siwe włosy odrzucone wtył odsłaniają wysokie czoło myśliciela. Nos prosty, usta o wyrazie mocnym, stanowczym. Choć przestrzega bacznie etykiety wojskowej, zwłaszcza w stosunku do gości zagranicznych, ubiera się skromnie i można go widzieć w wyszarzałej, starej maciejówce, która już od dwudziestu lat wyszła z mody. Takie czapki nosiły legjony polskie, któremi dowodził przeciw Rosji podczas ostatniej wojny światowej. To było pierwsze wojsko Polski Niepodległej od czasów rozbiorów. Jedynym człowiekiem oprócz Marszałka, który nosi tę samą przedpotopową czapkę, jest ordynans jego, sierżant Wójcik, który jest równocześnie szatnym Marszałka. Wójcik, stary legjonista, oddany swemu wodzowi, podobnie jak dobrze znany sługa Hindenburga Karl Putz, który pozostawał przy nim od zwycięstwa pod Tannenbergiem do samej śmierci.

Józef Piłsudski Marszałek-dyktator jest antytezą wszystkich innych dyktatorów dzisiejszej Europy. Od Hitlera i Mussoliniego różni się tem, że ma nieprzeparty wstręt do wszelkiego rodzaju manifestacyj publicznych zwłaszcza oficjalnych przemówień. Z trudem udaje się go nakłonić do udziału w uroczystościach narodowych i to tylko wtedy, kiedy jego obecność jest nieodzowna. Nie lubi przemawiać do tłumu, zadawala się pracą w ścisłem gronie przyjaciół. Choć jest wielkim amatorem kina, bardzo rzadko można go spotkać w sali kinowej, którą omija by uniknąć oklasków i owacyj tłumu.

Miłość do córek

Kiedy córeczki Marszałka Wanda i Jadwiga bardzo nalegają, daje się czasem namówić i wybiera się z niemi do teatru. Miłość wprost żywiołową, jaką żywi dla swoich córek, pozbawionych matki od najmłodszych lat (!?!) rozbraja czasem i tego „człowieka z żelaza", i w ich towarzystwie jest taki sam, jak inni ludzie. Lubi prowadzić rozmowy z przyjaciółmi, ale kiedy trzeba przyjąć obcych dyplomatów, zostawia tę „przyjemność" ministrowi spraw zagranicznych p. Józefowi Beckowi.

W otoczeniu wojskowych wyraża się w typowej gwarze żołnierskiej, podobny w tem zresztą do Hindenburga. Słowa jego są pełne głębokiej treści, kiedy rozprawia o swoich umiłowanych poetach, i przepełnione zdrowym humorem, kiedy prowadzi gawędy z towarzyszami broni na temat ostatniej wojny. W epoce, kiedy obecny papież, Pius XI był tylko Mgr. Achillessem Ratti, nuncjuszem papieskim w Polsce, Marszałek spędzał długie godziny, na rozmowach o filozofji i poezji z tym człowiekiem, który wkrótce miał wstąpić na tron władcy Kościoła Katolickiego w Rzymie.

Marszałek Piłsudski jest katolikiem, a pod niektóremi względami, jeśli wziąć pod uwagę jego surowe obyczaje, prawie że franciszkaninem.

Kasa jego jest przeważnie pusta, bo prawie całą pensję rozdziela wśród najbardziej potrzebujących — o specjalnej filozofji, właściwej tylko Jemu, świadczy fakt, że ostatnio odrzucił z oburzeniem projekt podwyższenia uposażeń oficerów tej armji, dla której tyle trudu włożył i której rozwój jest największą troską jego życia.

Aleksander król Jugosławji

Król Jugosławji liczący obecnie czterdzieści trzy lata, wywodzi ród swój z dawnych rycerzy, pełnych fantazji wojowników z Czarnogórza. Przodkowie jego zamieszkujący niegdyś strome zbocza skał tej malowniczej okolicy, mają w nim godnego następcę na tronie dawnej Serbji. Król Aleksander jest żołnierzem z krwi i kości. Dobrze czuje się tylko w mundurze.

Cały personel jego kancelarji osobistej składa się z oficerów, którzy żywią dla swego szefa nadzwyczajną cześć, graniczącą prawie z miłością. W ubraniu cywilnem można widzieć go tylko podczas podróży zagranicę, kiedy etykieta oficjalna nie wymaga noszenia królewskiego munduru. Często jednak przebrany za mieszczanina przechadza się incognito po ulicach miasta lub na przedmieściach. Niby nowoczesny Harun al-Raszyd chce przekonać się osobiście, co myślą o nim jego poddani.

Choć dzień króla jest wypełniony ciężką pracą państwową, król serbów, kroatów i słoweńców wstaje wcześnie. Najczęściej już o szóstej godzinie jest na nogach. Po kąpieli i krótkiej gimnastyce udaje się na śniadanie, gdzie mimo wczesnej pory czeka na niego królowa z synami. Podają na stół skromne potrawy. Czas śniadania upływa na rozmowie z żoną i synami, która po swojej matce, królowej rumuńskiej, odziedziczyła nadzwyczajną urodę i dystynkcję manier. Nigdy jednak nie są omawiane w łonie rodziny sprawy polityczne, chyba w razie wyjątkowych jakichś wydarzeń.

Następnie król wchodzi do gabinetu, gdzie liczne sprawy, przygotowane uprzednio przez sekretarzy, czekają jego decyzji. Najpierw czyta pilne raporty, nadesłane przez wojewodów poszczególnych prowincyj, które obsadził przeważnie generałami. Skolei studjuje z uwagą telegramy placówek zagranicznych, odszyfrowane w ciągu nocy, a wymagające rychłego załatwienia.

Te sprawy i liczne audjencje zajmują królowi całe przedpołudnie. Po wyjściu z biura odbywa krótki spacer po parku pałacowym, by zasiąść następnie do stołu z rodziną i kilku wybranymi przyjaciółmi. Kuchnią królewską zarządzają prawdziwi mistrzowie sztuki kulinarnej. Nagół król lubi dania zaprawiane obficie korzeniami i sosem, na sposób krajowy. Również wina krajowe mają w nim wielbiciela i woli je od najlepszych likierów zagranicznych. Umiłowanym trunkiem króla jest „rakije" i słodkie wina Dalmacji.

Narady w lesie

Popołudnie poświęca polityce zagranicznej. Król Jugosławji ma dość niezwykły sposób załatwiania spraw państwowych. Zamiast siedzieć w ramach ciasnego pokoju, przy stołach zasłanych zielonem suknem, wybiera się wraz z ministrami do lasu i tu prowadzi z nimi narady. Nieraz zwołuje do lasu posiedzenia gabinetu i wtedy przechadzają się ministrowie długo po wąskich ścieżkach leśnych, a tłok niewtajemniczony wziąłby ich za zwykłych spacerowiczów, szukających rozrywki, nie domyślając się, że to „towarzystwo" rozstrzyga w tej chwili sprawy, od których zależeć będzie los ich własnego kraju, a może nawet Europy.

Jeżeli chodzi o dziedzinę sportu, jest zawołanym myśliwym i tenisistą. Pasją króla jest również muzyka. Jeśli uda mu się zarezerwować jakiś dzień dla siebie, kiedy niema potrzeby zwołania posiedzenia gabinetu do lasu, oddaje się grze w tenisa. Partnerką jego wówczas jest królowa, a grę jej można zaliczyć naprawdę do ekstra-klasy, tak że z trudem udaje się królowi wygrać jakąś partję. Jeśli króla zatrzymują sprawy państwowe, partnerami królowej są ludzie z najbliższego otoczenia.

Do przedmiotów, umiłowanych przez króla, należy samochód. Lubi wykwintne limuzyny zagranicznych marek i ma u siebie w garażu przeszło dwadzieścia luksusowych wozów. Najprawdopodobniej wpłynęła w tym kierunku królowa, która uprawia z zamiłowaniem sport samochodowy. Bardzo często można widzieć, jak prowadzi auto przez ulice Belgradu, w towarzystwie synów i ich guwernantki.

O czwartej król powraca do gabinetu i pracuje jeszcze przez trzy godziny, przyjmując nadzwyczajnych gości lub układając nowe plany, związane z jakąś pilną sprawą. O godzinie dziewiątej kończy pracę — jest wolny.

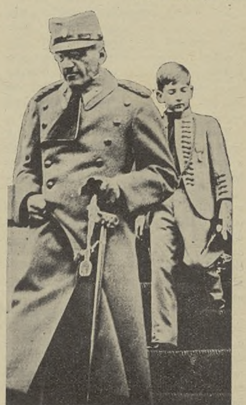
Teraz następuje krótki, godzinny spacer po parku królewskim, albo w starej, historycznej dzielnicy Belgradu, skąd rozciąga się wspaniały widok na całe miasto. Zmęczony powraca do siebie, gdzie czeka go miły wieczór w otoczeniu rodziny i najbliższych przyjaciół.

Muzyka i brydż

Kolacja w pałacu króla Jugosławji odbywa się zawsze według z góry przewidzianego planu. Zapraszane są na nią wybitne osobistości polityczne, dyplomaci i ministrowie. Po kawie i papierosach następuje zwykle wyświetlanie filmu. Trzeba wiedzieć, że w pałacu króla znajduje się specjalna sala teatralna z zainstalowaną aparaturą dźwiękową. W ciągu wieczora goście zasiadają do brydża, który stanowi dla króla miłą rozrywkę po całodziennej pracy. Często odbywają się koncerty, w których biorą udział wybitni artyści scen krajowych i zagranicznych a nawet sam król i królowa. Repertuar składa się przeważnie z dzieł klasycznych, nie brak jednak i muzyki tanecznej, którą król i królowa, zawołani tancerze, namiętnie lubią. Na zakończenie wieczoru król udaje się do bibljoteki której curiosum stanowi kolekcja medali. Jako namiętny zbieracz monet, król nie wyręcza się nikim w tej pracy, lecz sam pilnuje i dogląda swoich wspaniałych zbiorów. Później przegląda czasopisma zagraniczne, zwłaszcza francuskie, które czyta z równą łatwością, co pisma wydawane w języku krajowym. Bibljoteka wyposażona jest w przeszło trzydzieści tysięcy tomów, wśród których wiele dzieł z dziedziny numizmatyki i strategji wojennej.

Niedziela różni się o tyle od innych dni, że całe popołudnie poświęca król swoim synom. Jakże inaczej wygląda oblicze króla, kiedy trzej jego młodzi synowie wybiegają mu na spotkanie! Poddaje ich wpierw krótkiemu egzaminowi i każdy z nich musi opowiedzieć, czego się nauczył w ciągu całego tygodnia. Chociaż król kocha wszystkich synów jednakowo, poznać, że najbardziej interesuje się najstarszym Piotrem, przyszłym następcą tronu, liczącym obecnie jedenaście lat. Młody książę jest już przełożonym sportowej organizacji Sokołów, i to zapewne wpłynęło na wzrost zainteresowania Aleksandra dla sportu, tak dalece, że wielkie dzienniki sportowe rywalizują między sobą, kto pierwszy doniesie królowi o rezultatach ważniejszych imprez sportowych.

„Les Annales", Paryż.



Król Aleksander z następcą tronu.

FINANSE I POLITYKA MUSSOLINIEGO

Mussolini dzwoni na alarm — ale przeciw komu?

Alarm Mussoliniego w sprawie zalewu niemieckiego w kantonie Ticino zawiera akcenty, jakich już dawno z ust Duce nie słyszano.

„Nie ulega wątpliwości, pisze Popolo d'Italia — urzędowy organ Mussoliniego i partji — że germanizacja kantonu Ticino postępuje naprzód, i że zjawisko to należy śledzić z największą uwagą, by na przyszłość uniknąć bolesnych i *krwawych* (podkreślenie nasze) niespodzianek".

Krwawe niespodzianki? Cóż to znaczy? Czy Duce zamierza Szwajcarji wypowiedzieć wojnę dlatego, że pewna ilość niemców nabyła nieruchomości w Lugano i w Asconie? Wygląda to tak szalenie fantastyczne, że trudno nawet próbować brać poważnie wytłumaczenie Duce.

Mussolini motywuje swoje groźby następująco: „Włochy nie mogą pozwolić na to, by po uwolnieniu się od niemieckiego klinu, który sięgał aż do Ali, oddalonej o godzinę drogi od Werony, powstawał nowy klin niemiecki w odległości 40 km. drogą powietrzną od Medjolanu". Ten klin niemiecki, którego Mussolini rzekomo się obawia, składa się przecież z samych spokojnych ludzi, przeważnie ze starszego pokolenia, dla których właśnie zbyt wojowniczy duch ich ojczyzny stał się nie do zniesienia. Wartość bojową tych bankierów, którzy się z życia finansowego wycofali, tych przemysłowców na wywczasach i literatów napewno przewyższy jeden drobny oddział balilla. Czy ma to być preludjum do konfliktu ze Szwajcarją?

Wobec zagadkowego brzmienia tych alarmów, należy sobie postawić pytanie, czy psychologicznie nie są one skierowane przeciwko Berlinowi, choć formalnie wygłoszono je pod adresem Szwajcarji? Może jest to tylko podzwonne rozmów Mussoliniego z Hitlerem? W każdym razie jest to wysoce symptomatyczne, że alarm Mussoliniego spowodu germanizacji kantonu Ticino i jego atak na „klin niemiecki" następują po spotkaniu weneckiem. Widać, Duce nie żywi zbytnich sympatyj dla Hitlera ani zbytniego zaufania dla niemieckiej przyjaźni.

„Das Neue Tagebuch" Praga



Włoscy strzelcy alpejscy wracają do koszar z przełęczy Brenneru, gdzie pełnili straż na pograniczu austrjackiem po zamordowaniu Dollfussa.

Warszawa i Rzym poprzez Budapeszt

Polityczna przekątnia Rzymu

Przewidywana na początek października podróż do Warszawy węgierskich polityków, premjera Gömbesa i ministra spraw zagranicznych Kanyi dziś staje się aktualna w prasie.

Szef biura prasowego rządu Bethlena p. Elmer Szudy dał temu wyraz w artykule, w którym stwierdza, że po zawarciu układu z Rzymem najbliższy etap węgierskiej polityki zagranicznej znajduje się w Warszawie.

O politycznem i wojskowem znaczeniu tej podróży świadczy fakt, że już dzisiaj organ oficjalny francuskiego sztabu generalnego reaguje na nią i stwierdza, iż chodzi tu o stworzenie politycznej przekątni ciągnącej się od Rzymu poprzez Wiedeń, Budapeszt do Warszawy. Szudy potwierdza to mniemanie i dodaje, że jest samo przez się zrozumiałe, że gdzie się znajdują, Węgry tam i Włochy są obecne.

Gdyby Mussolini i Piłsudski podali sobie ręce ponad Czechosłowacją, wytworzyłaby się sytuacja polityczna o bardzo wielkich perspektywach. Do tego dochodzi jeszcze okoliczność, że w tym wypadku Polska pośredniczyłaby między Budapesztem a Bukaresztem, choć stosunki polsko-rumuńskie uległy, po przystąpieniu Rumunji do paktu wschodniego, oziębieniu.

Narazie należy te enuncjacje uważać za czysto akademickie przyczynek do tej podróży, której data, wobec zawrotnego tempa dzisiejszej polityki kontynentalnej, nie jest jeszcze ustalona. Przedewszystkiem zależy to od stanowiska, jakie Polska zajmie wobec paktu wschodniego i od tego, czy Mussoliniemu uda się tak ułożyć stosunki włosko-francuskie, by wspólna polityka kontynentalna tych obu państw była na dłuższą metę możliwa. Ponieważ na przeszkodzie temu stoi nieprzejednane stanowisko Małej Ententy wobec wszelkiej próby wzmocnienia stanowiska Włoch w dolinie Dunaju, jasne jest, że Mussolini pragnie właśnie — przez pozyskanie sobie Polski swoje stanowisko wzmocnić.

Czy jednak Piłsudski, w dzisiejszej sytuacji politycznej w Europie, a przedewszystkiem wobec *napreżenia stosunków niemiecko-włoskich*, na taki plan się zgodzi, tego narazie przewidzieć nie można.

„Berliner Tageblatt" Berlin.

Rozczarowanie we Włoszech

Mimo, że gwałtowna kampanja prasy włoskiej, nieco przycichła, nastroje publiczności włoskiej w stosunku do Trzeciej Rzeszy bynajmniej nie poprawiły się. Oburzenie i wstręt, podniecenie wypadkami z 30 czerwca i morderstwem na osobie kanclerza Dollfussa, znajdują wyraz w czynach i gestach, które doniedawna były prawie nie do pomyślenia.

W kinach kroniki tygodniowe, pokazujące Hitlera i jego ludzi, są stale wygwizdane. Księgarnie wydaliły wszystkich niemców zatrudnionych tam, jako tłómaczy. Podczas gdy dawniej liczni turyści niemieccy jawnie paradowali ze swastyką w klapie surduta lub na ramieniu, dziś to wszystko, jakby na komendę, znikło.

Na nastroje mas włoskich wpłynął w znacznej mierze los sierot po ś. p. kanclerzu Dolfussie. Wydawano o nich dodatki nadzwyczajne, o ich losie i o tem, że nie wiedzą jeszcze o nieszczęściu, jakie je spotkało. Kobiety płakały na ulicach. Kiedy Mussolini wysłał wojska na granicę austrjacką, czynił to zgodnie z nastrojami mas, które w ostatnich czasach znienawidziły Niemiec, jako państwa hunnów i nie chcą nawet słyszeć o spólnocie ideologicznej faszyzmu z hitleryzmem.

Nawet jeżeli zewnętrznie ton prasy zmieni się, nastroje mas w stosunku do Hitlera, którego uważają za karykaturę, nie szybko ulegną zmianie. Fakt ten nie pozostanie oczywiście bez wpływu na politykę zagraniczną.

„Pariser Tageblatt", Paryż.

Praga — czwarta w przymierzu?

Jednem z najważniejszych następstw spotkania we Florencji jest to, że Czechosłowacja, która zajmowała dotychczas wrogie stanowisko wobec paktów rzymskich, teraz zmienia nastawienie. Czy stało się to pod wpływem Francji, czy też dzięki temu, że Czechosłowacja sama zrozumiała, jakie korzyści przyniosłoby jej przystąpienie do paktu, regulującego współpracę gospodarczą między Włochami, Austrją i Węgrami, w każdym razie ostatni apel kanclerza D-ra Schuschnigga, skierowany do Czechosłowacji nie pozostał bez echa. Wkrótce mają być nanowo podjęte rokowania handlowe między Austrją a Czechosłowacją i to w duchu właśnie umów rzymskich.

Ta zmiana nastrojów w Czechosłowacji ma również wielkie znaczenie polityczne. Znaczyłaby ona, że naprężenie stosunków między Pragą a Rzymem idzie w zapomnienie i że Czechosłowacja przyłącza się do planu Mussoliniego w sprawie reorganizacji obszaru naddunajskiego, który i Francja uznała za jedynie możliwy. Ponieważ Czechosłowacja jest również zainteresowana w utrzymaniu niepodległości Austrji, zbliżenie się jej do trzech sojuszników rzymskich może zakończyć okres, w którym środkowo-europejska polityka Czechosłowacji pozostawała w sprzeczności nietylko z polityką Włoch, ale nawet i Francji.

„Neues Wiener Journal", Wiedeń.

Finanse w faszystowskiej Italji

W czasie, kiedy tyle się mówi o dobrodziejstwach faszyzmu, warto może zapytać się, co to kosztuje.

Zbiór danych statystycznych o budżecie włoskim, ogłoszonych niedawno w piśmie „Wirtschaft und Statistik", którego sympatje z faszyzmem i Włochami chyba nie ulegają wątpliwości, wykazuje, że sytuacja we Włoszech jest o wiele gorsza obecnie, niż była w epoce liberalnej, która była obarczona ciężarami wojny.

W roku 1921—22, ostatnim roku ery wolnościowej, zadłużenie państwa włoskiego sięgało 92.800 miljonów lirów. W pierwszych latach nowego reżimu ściąganie zaległych podatków i zyski powstałe z rewaloryzacji lira, łącznie z wynikiem z tego powodu rozszerzeniem eksportu, umożliwiły Rządowi zredukowanie zadłużenia z 93.000 miljonów lirów w 1922—23 do 83.000 miljonów lirów w 1926—27, lecz w ciągu tego okresu dochody nie przewyższały 21.000 miljonów lirów przy wydatkach nominalnych nieco niższych od tej kwoty.

W roku 1926 zyski z dewaluacji wyczerpały się, i stan zadłużenia państwa powiększył się o 5.000 miljonów lirów. Od roku 1930 dochody spadły z 20.000 miljonów lirów do 17.000 miljonów lirów, podczas gdy wydatki przekroczyły 20.000 miljonów lirów, i chociaż nominalny deficyt w ciągu tego okresu wynosił tylko 9.600 miljonów lirów, zadłużenie wewnętrzne wzrosło o 11.500 miljonów lirów. Mało jest danych, dotyczących rozwoju budżetów powiatowych i gminnych, ale między 1925 a 1928 ich zadłużenie wzrosło z 3.100 miljonów lirów do 5.500 miljonów lirów, i od tego czasu państwo zmuszone było do wyznaczenia rocznego zasiłku dla budżetów gminnych w kwocie kilkuset miljonów lirów.

Dane te nie uwzględniają deficytu z kolei i instytucyj utworzonych w celu rekonstrukcji bankowości i przemysłu i niektórych instytucyj autonomicznych, lecz zależnych od państwa.

„Wirtschaft und Statistik" nie wspomina o tych danych, ale z ostatnich rozpraw w Parlamencie wynika jasno, że wydatki z tego tytułu osiągnęły kilka tysięcy miljonów lirów. Z tabel podanych w „Wirtschaft und Statistik" widać, że faszyzm utrzymał się od roku 1926 dzięki stałym wsparciom asygnowanym dla przemysłu, rolnictwa i żeglugi, i że wydatki te łącznie z szybko wzrastającemi wydatkami na uzbrojenie są przyczyną upadku finansów Italji. Od roku 1925—26 do 1931—32 wydatki te wzrosły z 40% do 51% ogólnej sumy.

W tym samym okresie subsydja na cele podniesienia rolnictwa wzrosły z 134 miljonów lirów do 312 miljonów lirów, na kredyty rolne z 6,5 miljonów lirów do 49,5 miljonów lirów, a na zalesienie od 19,3 miljonów lirów do 68 miljonów lirów. Ogółem wydatki Ministerstwa Rolnictwa wzrosły z 97 miljonów lirów do 538 miljonów lirów. Wydatki na roboty publiczne pochłonęły 1.000 miljonów lirów w 1922—23 i 2.700 miljonów lirów w 1931—32. Subsydja dla żeglugi wynosiły 181 miljonów lirów w 1925—26 i 326 miljonów lirów w 1932—33. Koszt elektryfikacji kolei też poniósł Skarb państwa. Przymusowa konwersja 61.400 miljonów lirów 5-procentowej pożyczki na 3½ procentową pożyczkę zaoszczędzi 900 miljonów lirów rocznie po trzech latach. Ale ponieważ Skarb zobowiązał się wypłacić górny procenty za najbliższe trzy lata, koszt konwersji obciąża wydatki sumą 3.000 miljonów lirów. Na rok 1932—3 i 1934—35 wydatki na armję zostały zredukowane o 750 miljonów lirów, ale spadek w dochodach jeszcze pozostawia deficyt na przeszło 10.000 miljonów lirów za dwa lata. Należy przeto oczekiwać dalszego wzrostu zadłużenia wewnętrznego.

Mocą jednego z ostatnich dekretów Mussolini zredukował wszystkie fundusze dyspozycyjne o 20 procent, i bank narodowy rozpoczął politykę deflacyjną, ale niema mowy o zmniejszeniu podatków, ani o ograniczeniu robót publicznych. Dotychczas odpływ złota nie został wstrzymany, i jasne jest, że dużo jeszcze potrzeba, ażeby doprowadzić do porządku finanse faszystowskie.

„The Economist", Londyn.

Kiedy Mussolini subwencjonował Hitlera...

Mówi się często, że Włochy popierały początki ruchu hitlerowskiego. Prasa niemiecka jak i prasa włoska, oczywiście, zachowywały na ten temat ostrożne milczenie. Mimo to prawda wydostała się na światło dzienne z okazji pewnego procesu, który toczył się niedawno w Rzymie.

Wysoki urzędnik w Palazzo Chigi, który reprezentował Italję w Monachjum w bohaterskich czasach narodowego socjalizmu, oskarżony został o spore nadużycia w rozporządzaniu powierzonemi mu sumami. Mówiono, że pewną ich część przegrał w karty i istotnie, w owych czasach widywano go częściej w Monte Carlo, niż w Bawarji.

Przed sądem osobnik ten, starając się wyliczyć z powierzonych mu funduszów, podał wysokość subwencyj dla Hitlera: 5 miljonów lirów. Führer, jak się zdaje, żądał dwa razy więcej, ale musiał zrezygnować ze swoich roszczeń: suma, wypłacona mu, podobno, nie doszła w całości do kasy partyjnej.

W obliczu tych rewelacyj, trybunał rzymski zarządził zamknięcie drzwi. Cyfry jednak wywołały sensację i zdołały przeniknąć poprzez mury. Obecnie ustalono już, że narodowi-socjaliści rozpoczęli swoją propagandę i „karjerę" za kapitały zagraniczne. Hitler jest dłużnikiem Mussoliniego, mimo, że o wsparcie toczyły się targi.

„Wdzięczność jest mi ciężarem" mawiał wielki Wiktor-Emanuel o Napoleonie III. Co wobec tego powinien myśleć Hitler o Mussolinim?

„Marianne", Paryż.

Klęska czy błogosławieństwo nieurodzaju?

NIEURODZAJ I ZWYŻKA CEN

Niewątpliwie, można z coraz większą pewnością twierdzić, że światowe zbiory tegoroczne będą gorsze od zeszłorocznych, że europejskie kraje, zazwyczaj wywożące zboże, nie będą mogły wywieźć wiele albo wcale, i że kraje, posiadające niedobór zboża, będą miały większe deficyty, jednakże niewątpliwie przywóz zboża będzie ograniczony do najdalszych możliwości, zaś w krajach zaoceanicznych jak wiemy, istnieją jeszcze wielkie remanenty. Wreszcie ogólny kryzys światowy nie sprzyja zwiększeniu konsumcji. W każdym razie obecna zwyżka cen wszystkich zbóż musiała nastąpić pod wpływem niepomyślnych informacyj o stanie urodzajów. Zwyżka cen objęła wszystkie rynki światowe, zarówno amerykańskie, jak i porty europejskie.

Rolnik Ekonomista, Warszawa.

ZAWINIŁA NIETYLKO PRZYRODA

491 miljonów buszli pszenicy t. j. 133 miljony kwintali jest to ilość o jakie 12% mniejsza od normalnej konsumcji pszenicy w Stanach Zjednoczonych. Zważyć jednakże należy, że nieurodzaj kukurydzy spowoduje konieczność zastąpienia tej paszy przez inne zboża. Jednocześnie w tym roku nastąpiło zwiększenie się pogłowia trzody, wskutek czego powinno wzrosnąć jeszcze zapotrzebowanie na paszę..

Gazeta Polska, Warszawa.

...ALE I LUDZIE

Państwowe komisje zbożowe oraz gazety lokalne wciąż sygnalizują niedbalstwo przy żniwach. Na polach pozostaje znaczna ilość niezebranych kłosów.

Kołchoz w Fominie (rejon Serafimowicki) pozostawił na metrze kwadratowym 48 kłosów żyta, 54 kłosy pszenicy, co odpowiada, skromnie licząc, 2,5 do 3 centnarów straconego ziarna.



Strzał z litości do krowy, która straciła resztki sił z braku paszy w nawiedzonych posuchą zachodnich Stanach Ameryki Północnej.

Kołchoz „Inicjatywa" na metrze kwadratowym pozostawił 35 kłosów — przeszło centnar na hektar.

Sprawdzenie 200 kołchozów w zeszłym roku wykazało, że przeciętnie marnowano po 2,5 centnara na hektarże. W tym roku, ze względu na szczególne warunki dojrzewania, straty mogą być jeszcze większe.

...Jeżeli w całym okręgu tylko na połowie zasiewów będą tolerowane takie straty, to wtedy ilość straconego ziarna sięgać będzie kolosalnej wysokości—przeszło 3 miljonów centnarów. Tej ilości zboża wystarcza, aby przez okrągły rok wykarmić ludność trzech takich miast, jak Stalingrad.

Socjalisticzeskoje Zemledielje, Moskwa.

KTO SKORZYSTA, A KTO STRACI

Według obecnych danych, zbiory tegoroczne zaledwie wystarczą na własne potrzeby następującym państwom półkuli północnej: Stanom Zjednoczonym, Rosji Sowieckiej i Francji.

Zbiory tegoroczne wraz z zapasami nie wystarczą: w Niemczech, Anglji, Belgji, Holandji, Włoszech, Czechosłowacji, Hiszpanji, Portugalji, w skandynawskich i bałtyckich państwach, w Austrji i Szwajcarji.

Możliwości wywozowe przewidywać należy w Jugosławji, Węgrzech, Rumunji, Kanadzie i Indjach. Do tego doliczyć należy nadwyżki eksportowe krajów półkuli południowej: Argentyny, Urugwaju i Australji.

Zbiory światowe będą niewątpliwie rekordowo niskie.

Spekulacja zbożowa nabiera znów znaczenia. Nie można jednak, niestety, brać pod uwagę jedynie zysków spekulantów grających na zwyżkę. Trzeba zważyć również skutki nieurodzaju w sytuacji wsi, hipotek wiejskich, jego wpływ na siłę nabywczą ludności wiejskiej całego świata.

...W ten sposób zwyżka ceny pszenicy, która byłaby błogosławieństwem dla rolników i dla świata przy większej produkcji, jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną, jest mieczem o dwóch ostrzach, który wielu ludzi skrzywdzi.

„Die Wirtschaft", Praga.

Dyktatury, eksport i import

Dyktatorzy, poza wszystkiem mają jeszcze zwyczaj robienia „bałaganu" w handlu zagranicznym swoich krajów.

Fakt ten, jasny od pewnego czasu dla każdego obserwatora rozwoju handlu światowego, podkreślony jest jeszcze przez statystykę handlu zagranicznego, zawartą w Sprawozdaniu Statystycznem Bank of England.

Dwa państwa, których handel zagraniczny wykazuje najgorszy bilans w sprawozdaniu, obejmującem 16 krajów, to Niemcy i Włochy.

Przyjmujemy, jako 100, miesięczną przeciętną w roku 1929. Przekonamy się wtedy, że import Wielkiej Brytanji spadł ze 100% w r. 1929 do 61% w pierwszym kwartale bieżącego roku, import Francji do 46%, Szwecji — do 65%, import Niemiec spadł do 34%, a Włoch do 38%.

Po stronie eksportu — wywóz z Anglji spadł do 52%, z Francji i Szwecji do 53%, podczas gdy eksport Niemiec spadł do 35%, a z Włoch do 34%. Z tego wynika, że w omawianym okresie czasu Niemcy i Italja ucierpiały więcej od innych krajów.

Sprawozdanie, stwierdza i inny ciekawy fakt, który można było przewidzieć, kraje o walucie złotej ucierpiały bardziej od tych, które porzuciły parytet złota.

Import trzech głównych „nie-złotych" państw Europy, t. j. Anglji, Danji i Szwecji oznacza się liczbami: 61, 67 i 65, a eksport: 52, 64 i 53.

Kraje o złotej walucie, Francja, Belgja i Holandja wykazują spadek importu do 46, 42 i 40%, eksportu zaś do 36, 46 i 34%.

Japonja, jak można było przewidzieć, wykazuje ze wszystkich państw najmniejszy spadek w obrocie zagranicznym, bo import jej zmniejszył się tylko ze 100 na 97%, eksport zaś ze 100 na 87%.

Dwa kraje, Australja i Afryka Południowa, wykazują wzmożenie się ich eksportu w porównaniu do r. 1929, ponieważ w pierwszym kwartale bieżącego roku eksport z Australji wynosił 109, a z Afryki Południowej 107%. Swą uprzywilejowaną pozycję zawdzięcza Australja wywozowi wełny, a Afryka eksportowi złota. Mimo to, w imporcie do Australji zaznaczył się spadek do 40%, w imporcie do Afryki Poł. zaś do 72%.

W Rosji import spadł bardziej niż eksport, ponieważ import opadł do 64%, a eksport tylko do 40%. Argentyna wykazuje także o wiele większe zmniejszenie się importu niż eksportu, bo podczas gdy import jej spadł do 50% w porównaniu z r. 1929, eksport spadł tylko o 27%.

Import Stanów Zjednoczonych spadł do tej samej cyfry co import Włoch, do 38%, ale eksport jest większy niż we Włoszech, bo cyfra jego wynosi całych 40%.

Ciekawe będzie podkreślić, że od czasu dojścia Hitlera do władzy, import towarów zagranicznych do Niemiec wzrósł, wbrew nazistycznej teorji o samowystarczalności Niemiec.

W tym samym czasie kiedy Niemcy musiały więcej kupować od obcych, za rządów hitlerowskich eksport ich skurczył się silniej, niż eksport któregokolwiek z państw, za jedynym wyjątkiem siostrzycy Niemiec w dyktaturze, Italji. Można powiedzieć, że dyktatorzy z reguły nie opłacają się i dodać, że niedowarzone i niemądre systemy dumnego odosobnienia ekonomicznego w praktyce nie udają się tak dobrze, jak tego oczekują ich twórcy.

„Daily Herald", Londyn.

Niecodzienna przygoda p. gubernatora Williama Langera, skazanego za pospolite przestępstwo i zrewoltowanego przeciwko władzy

Sąd najwyższy Stanów Zjednoczonych skazał p. Williamsa Langera na 18 miesięcy więzienia i 10 tys. dolarów kary, za wymuszenie znacznych sum od podległych mu urzędników federacyjnych na prowadzenie akcji wyborczej, celem poparcia jego kandydatury. W jedenaście dni po ogłoszeniu wyroku, wicegubernator Ole Olsen zażądał od Sądu zawieszenia w czynnościach Langera, wzywając tego ostatniego do opuszczenia pałacu rządowego. Langer odmówił posłuszeństwa, i ogłosił w stolicy stanu Dakota, Bismark, stan wojenny, celem „uniknięcia" jak mówił buntu, mogącego wywołać krwawe zamieszki oraz śmierć wielu ludzi.

Zagroził również użyciem siły, na wypadek, gdyby usiłowano usunąć go z zajmowanego stanowiska. Wówczas wicegubernator Olsen wydał odezwę, w której zaznaczył, że wszelkie zarządzenia Langera tracą moc obowiązującą i zabronił policji wykonywania ich. Tymczasem zarząd partji republikańskiej wyznaczył Langera na swego kandydata podczas przyszłych wyborów na gubernatora stanu. Langer wniósł apelację do sądu i złożył kaucję w wysokości 10 tys. dolarów na tymczasowe wypuszczenie go na wolność. Delegacja związku kobiet zwróciła się do wicegubernatora Olsena z projektem zwołania nadzwyczajnego posiedzenia senatu, celem zajęcia wyraźnego stanowiska w wytworzonej sytuacji, żądając również rozpatrzenia petycji rolników, dotkniętych klęską nieurodzaju wskutek długotrwałej posuchy. Olsen odmówił, wobec tego zwolennicy Langera zażądali od policji przymusowego sprowadzenia opornych senatorów na salę obrad.

Widać już było na ulicy, ciągnionego przemocą do senatu. Nie chciał brać udziału w głosowaniu, twierdząc, że skoro nie przybył tu z własnej woli, uważa się za nieobecnego. Senatorowie z partji republikańskiej zagrozili mu wówczas konfiskatą majątku, on zaś wygrażał się wniesieniem skargi do sądu za porwanie. Wkończu wypuszczono go, zresztą bez wielkiej szkody dla całego zgromadzenia. Budynki państwowe były strzeżone przez wojsko Langera, jak również i domy czterech sędziów federacyjnych, którzy wydali wyrok.

Rząd federalny chce obecnie usunąć przyjaciela Langera wysokiego komisarza p. Franka Fogla, oskarżonego o defraudację miljona dolarów przeznaczonych na roboty publiczne. Z tego znowu chce skorzystać związek fermerów i żąda pięcioletniego moratorjum dla długów hipotecznych oraz nowych subsydjów. Rząd Stanów Zjednoczonych odmówił im jednak, gdyż okazało się, że ich okolica otrzymała więcej kredytów, niż którykolwiek ze stanów związkowych. Tak powstało niebywałe zamieszanie, wśród którego trudno się zorjentować, kto ma rację, i rząd będzie miał wiele kłopotu, zanim uda mu się zlikwidować całe zajście.

„Chicago Tribune", Chicago.

Murzyni lynczują swoich braci

W Shreport, stan Louisiana, dokonano lynchu, który, dzięki okolicznościom, które mu towarzyszyły, wywołał wielkie poruszenie. Pewien murzyn, który rzekomo miał porwać białą dziewczynę, był tak długo katowany, aż padł zemdlony na ziemię, i wtedy powieszono go na najbliższem drzewie. Ciekawe jednak, że śród tłumu, który tego krwawego samosądu się dopuścił, znajdowało się kilkuset — murzynów.

„The Times", Londyn.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE

Hymn pochwalny na cześć Armji Dalekiego Wschodu

Specjalna Armja Dalekiego Wschodu powstała przed pięciu laty wśród huku dział wzdłuż dalekich granic Związku Radzieckiego i wśród stuku siekier pierwszej „piatiletki". Wrogowie nasi po tamtej stronie granicy, powodowani nienawiścią wybrali sobie początek pierwszej „piatiletki" dla prowokacji wojny na dalekowschodnich granicach kraju radzieckiego, usiłując podciąć nasze budownictwo socjalistyczne. Odpowiedzią na to było utworzenie OKDWA. Jej zwycięstwa i wzrost przekształciły ją na armję czerwoną OKDWA. (Osobnaja Krasnoznamennaja dalniewostocznaja armja).

Tow. Woroszyłow na XVII zjeździe nazwał OKDWA czołowym oddziałem robotniczo-włościańskiej Czerwonej armji. Na taką nazwę OKDWA zasłużyła nietylko dlatego, że znajduje się na gotowej pozycji i powołana jest do obrony barjery, którą wznieśliśmy przeciw wrogowi zewnętrznemu, barjery, którą, jak wiadomo, nie jest tak łatwo przeskoczyć.

OKDWA — to przedni oddział naszej wspaniałej armji i dlatego, że na niej można było sprawdzić świetność i zalety armji Czerwonej.

Na XVI zjeździe powiedział Woroszyłow: „Na Dalekim Wschodzie jeden z oddziałów Czerwonej Armji zdał świetny egzamin z dzielności bojowej i dojrzałości politycznej. ODWA nie była przecież niczem wyjątkowem w porównaniu z innemi oddziałami armji Czerwonej, rozlokowanemi na innych odcinkach naszego olbrzymiego Związku". W ten sposób próba bojowa, której poddano armję Dalekiego Wschodu okazała się doskonałym egzaminem bojowym i politycznym naszej Czerwonej Armji w całości.

Wypróbowano ducha bojowników, wypróbowano materjał bojowy (który od tego czasu wzrósł niepomiernie). Przed obliczem całego świata sprawdzono istotę polityczną Armji Czerwonej — narzędzia dyktatury proletarjackiej. Krótki, mocny atak, jako wyraz zdolności obronnej i brak tendencyj zaborczych — takie były cechy, wykazane przez tę Armję. Największy entuzjazm i odwaga, i żadnego szowinizmu, takie były cechy bojowników Armji Czerwonej, wypróbowane czynnie 5 lat temu. OKDWA pokazała, że „armja nasza jest wychowana w duchu międzynarodowości — w duchu jedności interesów robotników wszystkich krajów" (Stalin).

Od tego czasu minęło pięć lat! Te pięć lat wypełniły się niezrównanemi zwycięstwami dyktatury proletarjatu, kierowanej przez partję komunistyczną. Duch Armji Czerwonej pozostał taki sam, jaki był w dniach jej narodzin z oddziałów czerwonej gwardji i partyzantów, jaki był w latach zwycięskiej walki z interwentami, w okresie budownictwa pokojowego i wtedy, kiedy założono podstawy gospodarki socjalistycznej. Ale był czas, mówiąc słowami t. Woroszyłowa, kiedy „pod tym duchem była bardzo słaba, mówiąc obrazowo, materja". Materja ta z każdym rokiem staje się coraz mocniejsza. Czerwona Armja słusznie szczyci się potęgą swoich mechanizmów, tanków i artylerji, lotnictwem sowieckiem, które się rozwinęły w latach pierwszej pięciolatki i doszły do dojrzałości w ciągu następnych dwuch lat. OKDWA stała się przednim oddziałem armji uprzemysłowionej, armji techniki.

Obecnie wysoki stopień świadomości rewolucyjnej Czerwonej Armji łączy się z wysokim stopniem rozwoju przysposobienia technicznego. W ciągu 5 lat istnienia OKDWA Armja Czerwona ogromnie urosła, a więc urośli i ludzie Czerwonej Armji. Robotnicy i kołchoznicy, posyłający swych najlepszych synów z radością i miłością do Armji Czerwonej, wiedzą, że w koszarach Czerwonej Armji nasza młodzież nietylko przechodzi szkołę przysposobienia bojowego, lecz jednocześnie przyswaja sobie technikę przemysłową i zdobywa najważniejsze przyzwyczajenia kulturalne. Nie jest przypadkiem, że największe współzawodnictwo Armji Czerwonej — to współzawodnictwo załóg maszyn bojowych, oddziałów motomechanicznych i współzawodnictwo w dziedzinie kulturalnej.

OKDWA z t. Bluecherem na czele idzie krok w krok z ogólnym rozwojem Armji Czerwonej. Ale przerabia tę samą pracę, jaka przeprowadzana jest we wszystkich częściach Armji Czerwonej, na szczególnie ważnym odcinku czołowym. Chodzi nietylko o tę wielką odpowiedzialność, jaką nałożyły partja i kraj cały na armję, broniącą w obecnej chwili naszych granic dalekowschodnich. OKDWA to ostoja pokoju, którego zachowania żąda nietylko klasa robotnicza kraju sowieckiego. OKDWA stanowi jedno z ważnych narzędzi niezachwianej polityki pokojowej, którą prowadzi ZSRR przy poparciu szerokich mas również za sowiecką granicą.

Ale OKDWA jest jednocześnie, jak i wszystkie części naszej Armji Czerwonej, najważniejszym czynnikiem budownictwa socjalistycznego. Tam, gdzie tworzą się coraz to nowe ogniska kultury socjalistycznej, Armja Czerwona robotniczo-chłopska jest jednocześnie mocną dźwignią budownictwa pokojowego i przedmiotem szczególnej miłości i zaufania ze strony ludności. W naszym kraju wszędzie istnieje ścisły związek i pomoc wzajemna między Armją Czerwoną, jej komendantami, politrobotnikami, szeregowymi bojownikami z jednej strony, a masą ludności — z drugiej strony. Ta łączność ma szczególne znaczenie w życiu i pracy OKDWA.

Cel i zadania OKDWA są jasne dla każdego robotnika i kołchoznika tak na Dalekim Wschodzie, jak i we wszystkich zakątkach Kraju Radzieckiego. Oto dlaczego kraj z radością i miłością święci pięciolecie szczególnej Czerwonej Armji Dalekiego Wschodu. Razem z bojownikami OKDWA rozumiemy, o co ona walczy, i rozumiemy, że „armja, która wie, o co walczy, jest niezwyciężona". (Stalin).

E. Gniedin, „Izwiestja", Moskwa.

Na pozycji bojowej

Pięć ognistych liter — OKDWA (Szczególna Czerwona Armja Dalekiego Wschodu). Znane są one całemu krajowi naszemu, wielkiemu krajowi socjalizmu. Wymawia się je z szacunkiem we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej, a szczególnie wśród ludu pracującego Dalekiego Wschodu.

Czołowy oddział Armji Czerwonej przez pięć lat z największą uwagą pilnuje granic najdalszych kresów sowieckich. Bojownicy i komendanci OKDWA cieszą się zasłużoną miłością pracowników Związku Radzieckiego. W roku 1929 krwią swoją obronili nietykalność granic naszej ojczyzny przed zaborczością wrogów. Już wtedy przed 5 laty, Armja Czerwona pokazała, że skądkolwiek wróg przyjdzie — ze wschodu, zachodu, południa, czy północy — i kimkolwiek by nie był — czeka go jeden los: — rozgromienie.

Armja Czerwona, jak i cały nasz kraj, walczy o słuszną sprawę pracujących, o ich pokój i spokój. Pokój! Słowo to widnieje na naszych sztandarach i na sztandarach naszej armji. Pokój ze wszystkiemi narodami. Pokój, — dlatego, że państwo proletarjackie, budujące socjalizm, nie potrzebuje wojny dla swego rozwoju. Pokój, dlatego że nasz kraj może go obronić. Pokój, dlatego że jesteśmy silni.

OKDWA broni na powierzonym jej przez rząd radziecki odpowiedzialnym odcinku granic sprawy pokoju. W roku 1929 międzynarodowe ugrupowania imperjalistyczne próbowały bagnetami przeszkodzić pokojowej pracy twórczej Sowietów. Plany te zawiodły. Z głębi minionych pięciu lat dolatuje jeszcze i teraz echo tych ciosów, które pokonały wroga.

Armja Czerwona tysiącami nici związana jest ze swoją ojczyzną. Tak samo związana jest z nią szczególna Czerwona Armja Dalekiego Wschodu. Cały nasz kraj przyczynił się do jej utworzenia i wzmocnienia. W latach nierównej walki z „interwentami" na Dalekim Wschodzie, a w szczególności walki z interwencją japońską, na Dalekim Wschodzie brakowało właśnie tych niezwyciężonych pułków, które noszą obecnie sławną nazwę OKDWA. Ziemie Sowieckie na Dalekim Wschodzie — pola i miasta — deptali zaborcy, eksploatorzy i oprawcy. Zdychający białogwardziści, odpadki carskiego reżymu, spoglądając na nie z nadzieją, rozprzedawali nasz Daleki Wschód wszystkim, kto z pożądliwością patrzał na dobra sowieckie. W tych latach powstało niezłomne postanowienie, mocne jak granit, i święte, jak obietnica: ani jedna noga nieprzyjaciela nie stąpi więcej na ziemię sowiecką. OKDWA dotrzymuje tej obietnicy i nie da jej złamać.

Granice Związku Radzieckiego, granice sowieckiego Dalekiego Wschodu są nietykalne, i każdy, kto się odważy wyciągnąć do nich rękę, będzie mocno tego żałować.

Żaden kraj na zachodniem wybrzeżu oceanu Spokojnego nie może dorównać w tempie rozwoju gospodarczego sowieckiemu Dalekiemu Wschodowi. Buduje się nowe miasta, wśród wiecznej tajgi wyrastają olbrzymy gospodarcze. Partja posłała na Daleki Wschód tysiące bolszewików, odważnych bojowników o socjalizm. I w tej olbrzymiej twórczej pracy najbardziej czynny udział bierze Szczególna Armja Czerwona Dalekiego Wschodu.

O tem przypominamy dziś na progu nowego pięciolecia istnienia OKDWA. Cały kraj Sowietów z ufnością spogląda na swoich strażników Dalekiego Wschodu.

„Prawda", Moskwa.



Patrol kawalerji sowieckiej.

Z rozkazu komisarza ludowego obrony Związku S. R. R.

6 sierpnia 1934 r. Nr. 25, m. Moskwa.

Upłynęło 5 lat od dnia utworzenia Osobnej Czerwonej Armji Dalekiego Wschodu.

W roku 1929, kiedy ogarnięte niebywałym entuzjazmem twórczym, wielomiljonowe masy robotników i włościan pod kierownictwem wielkiej partji Lenina-Stalina przystąpiły do budowy swego nowego życia, napadnięto na granice Dalekiego Wschodu naszej ojczyzny. Rząd, nasza partja, cały naród pochłonięte były jedyną myślą, jedyną wolą obrony granic kraju, udzielenia okrutnej odprawy wrogowi i przywrócenia krajowi pokoju i możności skierowania nanowo wszystkich sił i środków państwa na budownictwo socjalistyczne.

Utworzona w tym celu Osobna Armja Dalekiego Wschodu pod komendą Bluechera wykonała swoje zadanie, pokryła ona swoje sztandary bojowe wieczną sławą, za co też została odznaczona przez rząd najwyższą nagrodą rewolucyjną — orderem Czerwonego Sztandaru.

Państwo proletarjackie w r. 1929 czynem dowiodło, że jego armja istnieje dla obrony, a nie dla ataku. OKWDA, błyskawicznie zdruzgotawszy siły nieprzyjacielskie, nie skorzystała z owoców swoich zwycięstw, i dobrowolnie bezzwłocznie oczyściła terytorja państwa, które zaatakowało ZSRR.

Towarzysze, członkowie Czerwonej Armji, Czerwonej Marynarki, lotnicy, komendanci i politrobotnicy OKDWA!

Siedmiomilowemi krokami idzie nasza ojczyzna ku nowemu, szczęśliwemu życiu socjalistycznemu. Ale, żeby to życie urzeczywistnić, potrzebny nam jest pokój, pokój ze wszystkiemi narodami. Właśnie dlatego tak uporczywie, konsekwentnie i wytrwale walczy nasz rząd o sprawę pokoju. Właśnie dlatego dodajemy otuchy naszej Armji Czerwonej, bo ona jest ostoją pokoju na całym świecie. I właśnie dlatego tak szczególnie droga im jest OKDWA.

Bądźcie zawsze gotowi do obrony granic Sowieckiego Dalekiego Wschodu, skądkolwiek by im nie groziło niebezpieczeństwo.

Z głębi serca pozdrawiam was z okazji pięcioletniego jubileuszu. Jestem pewny, że każdy z was w razie potrzeby, spełni swój obowiązek do końca.

Komisarz Ludowy Obrony Związku SRR.

K. Woroszyłow,

„Prawda", Moskwa.

W Paryżu nie przewidują wojny

W chwili obecnej nie są znane jeszcze bliższe szczegóły spisku czy też rzekomego spisku, który miał być skierowany przeciwko rządowi Mandżurji. Najmądrzej będzie w tej chwili nie wyciągać przedwczesnych wniosków o ewentualnych komplikacjach dyplomatycznych.

Jeżeli chodzi o zerwanie sowiecko-mandżurskich rokowań w sprawie kolei północno-chińskiej, to niema czem się przejmować, bo to nie po raz pierwszy się zdarza. Jest więcej niż prawdopodobne, że rokowania będą wkrótce na nowo podjęte, może na innych podstawach, z inicjatywy Moskwy albo Tokjo. Trudno przypuszczać, żeby kwestja zakupu kolei północno-chińskiej, mogła doprowadzić do zbrojnego konfliktu, skoro Rosja sowiecka wie dobrze, że za Mandżurją stoi Japonja z całą swoją siłą zbrojną.

Naprawdę ani Japonja, ani Rosja sowiecka nie chcą wojny, ponieważ długa kampanja wojenna, stanowiłaby zbyt wielkie ryzyko dla ustroju Sowietów, mającego przed sobą poważne kłopoty natury wewnętrznej i zewnętrznej, jak i dla Japonji, która napewno nie zaangażuje się poważnie na Dalekim Wschodzie, zanim nie ulegnie rewizji sprawa zbrojeń morskich, opartych na porozumieniu waszyngtońskiem z 1922 r. i umowie londyńskiej z 1930 r., i zanim Japonja nie osiągnie równości zbrojeń morskich z Anglją i Stanami Zjednoczonemi.

„Le Temps", Paryż.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Władywostok—warowny obóz armji sowieckiej

SPECJALNY REPORTAŻ.

Sztab generała Wasila G. Blüchera, głównodowodzącego armją sowiecką na Syberji, znajduje się w Chabarowsku 700 klm. na północ od Władywostoku, nad rzeką Amur.

Po przejechaniu długiego mostu na Amurze, pociąg zatrzymuje się na ładnej stacji, zwanej Chabarowsk. Podróżny zdaje sobie natychmiast sprawę, że znajduje się na terytorjum, gdzie wojna jest kwestją najbliższych dni. Chabarowsk znajduje się o 700 klm. od punktu wyjścia ataku japończyków, o ile oczywiście atak nastąpi.

Począwszy od Chabarowska, wszędzie widzi się wojsko. Wojna wisi w powietrzu. Na dworcach każdy obcy przybysz jest pilnie obserwowany przez wojsko. Jeden z żołnierzy tak mi charakteryzuje nastroje Armji Sowieckiej na Syberji:

— Otrzymaliśmy ścisłe instrukcje i jesteśmy zdecydowani wykonać je w razie potrzeby. Radzę panu zresztą nie okazywać zbytniej ciekawości na ten temat.

Stawianie pytań jest zbyteczne, gdyż między Chabarowskiem i Władywostokiem sytuacja jest dla każdego jasna.

Na wszystkich stacjach kolejowych panuje niezwykłe ożywienie, spowodowane przez wojsko. Wzdłuż świeżo ułożonych lub specjalnie rozszerzonych dróg warczą ciężarowe samochody, naładowane materjałami wojennemi, słychać tętent kawalerji, dudnienie artylerji polnej i przeciwlotniczej. Każdy dworzec kolejowy sprawia wrażenie ruchliwego ula; setki żołnierzy transportuje bezustannie ekwipunek, armaty, amunicję oraz materjał sanitarny dla Czerwonego Krzyża.

Żywność sprowadzana jest z Rosji Zachodniej, albowiem Syberja dopiero za 5 lat będzie mogła sprostać temu zadaniu.

Widzimy liczne lotniska z ich hangarami, zbiornikami benzyny i warsztatami reparacyjnemi. Samoloty wszystkich typów odpoczywają na ziemi, lub w szyku bojowym ćwiczą w powietrzu.

Zapytałem jednego z mych przyjaciół, czy wszystko to nie jest wielką maskaradą, mającą na celu zrobienie wrażenia nazewnątrz.

Wybuchnął śmiechem i oświadczył:

— To, co pan tu widzi nie stanowi nawet 20-ej części sowieckiej potęgi militarnej.

We Władywostoku, posiadającym 200.000 mieszkańców, na trzech przechodniów jeden jest w mundurze armji lądowej lub marynarki wojennej.

Kilka okrętów, znajdujących się w pobliżu, nie może być brane pod uwagę. Tem niemniej, załoga okrętowa została znacznie powiększona. W pociągu, którym odbywałem podróż, jechało około 20 młodych, energicznych oficerów — żaden z nich nie przekroczył 36 lat. Należeli oni do floty Morza Białego.

Pytania na temat ich przydziałów są bezcelowe — nie należą oni do ludzi, udzielających się otoczeniu.

Port władywostocki również tętni życiem. Pełno w nim okrętów o flagach rosyjskich, norweskich, szweckich i amerykańskich. Okręty te przybyły z Morza Czarnego i innych portów, naładowane jarzynami, mrożonem mięsem, węglem i innemi produktami, niezbędnemi w czasie wojny.

Trudno jest zdać sobie sprawę z rozmiarów produkcji amunicji oraz z rozwoju przemysłu wojennego w Rosji Sowieckiej, w każdym razie pewne jest, że fabryki amunicji pracują pełną parą. Są one znakomicie ukryte przed niepowołanem okiem, tak samo zresztą, jak zamaskowana jest siła Armji Sowieckiej między Czytą i Chabarowskiem.

„Paris-Midi", Paryż.

Czas przeciwko Japonji

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że Japonja dąży do bezzwłocznego zmierzenia się z Rosją.

Jest pewne, że z każdym rokiem sytuacja staje się dla Japonji mniej korzystna, albowiem siły Rosji z każdym rokiem wzrastają.

Już rozwój przemysłu wojennego w okręgu kuźnieckim wyzwala wschodni front rosyjski od zależności od zaplecza rosyjskiego. Linja kolejowa Moskwa Chabarowsk jest obecnie podwajana, a równocześnie buduje się nową linję od jeziora bajkalskiego do dolnego Amuru, na przestrzeni 1400 kilometrów.



W. G. Bluecher, dowódca specjalnej armji Dalekiego Wschodu.

Zamierzona jest również budowa nowej linji kolejowej przez tereny węglowe okręgu Burjatów i przez tereny złotodajne w Sungari, przez co front wschodni uzyska swoją niezależną bazę przemysłową. Te olbrzymie przesiedlenia przedsiębiorstw przemysłowych na Wschód łączą się z planami wielkiej kampanji osiedleńczej w Syberji.

Gdyby wojna między Rosją a Japonją wybuchła w najbliższej przyszłości, byłaby ona albo bardzo krótka, albo też przeciągnęłaby się na długie lata. Japonja zamierza zawładnąć Dalekim Wschodem i możliwie nawet rozległemi terenami za jeziorem bajkalskiem. Realizowanie takiego planu wymaga bardzo dużo czasu.

Z drugiej strony wojna mogłaby się bardzo szybko zakończyć, gdyby Rosji udało się rozgromić atak japoński na samym początku.

Otóż Rosja posiada oręż nieocenionej ważności dla zrealizowania tej szarży obronnej: lotnictwo.

Związek Sowietów ma niewątpliwie znaczną przewagę techniczną nad Japonją, jeżeli chodzi o lotnictwo. A pozatem położenie geograficzne tych krajów również jest korzystniejsze dla Rosji.

Podczas gdy wszystkie centra japońskie są wystawione na ataki lotnicze, Japonja nie jest w stanie odpowiedzieć w przybliżeniu podobnemi ciosami.

Samolot japoński nie mógłby dosięgnąć ze swojej bazy, bez lądowania, nawet zagłębia kuźnieckiego, odległego o jakie 6—7 tys. kilometrów, nie mówiąc już o Moskwie.

Zaś szkody, jakie lotnictwo japońskie mogłoby ewentualnie wyrządzić w Syberji, gdzie niema wielkich skupień ludzkich, nie miałyby prawie żadnego wpływu na przebieg wojny.

„The Sunday Referee", Londyn.

Karol Radek

SKĄD TA BEZTROSKA?

Znany publicysta sowiecki zamieścił w „Izwiestjach" wielki artykuł o stosunku Polski do paktu wschodniego. Wyjmujemy z niego najciekawsze wyjątki.

To, co najwięcej rzuca się w oczy, gdy się śledzi za dyskusją o pakcie wschodnim, toczącą się w prasie polskiej, — to niesłychana pewność, która znajduje swój wyraz w wystąpieniach części publicystów polskich.



Karol Radek, czołowy publicysta „Izwiestij"

„Gazeta Polska", organ oficjalny rządu polskiego, nawet nie przystąpiła jeszcze do oceny zagadnienia in meritum. „Gazeta Polska" w swoich obydwu artykułach redakcyjnych przedewszystkiem wysuwa jako argument to, że niema się czego spieszyć z zajęciem określonego stanowiska, że na Wschodzie Europy wszystko jest spokojne i w najlepszym porządku. Polsce udało się ustabilizować sytuację na Wschodzie przez pakt o nieagresji z ZSSR i pakt z Niemcami. W zasadzie sprawa pokoju jest zabezpieczona, a jeżeli szereg mocarstw ubiega się o taki luksus, jak nowy instrument pokoju, to kwestję tę można omawiać, badać i czekać, co z tego wyjdzie.

Artykuł „Gazety Polskiej" z dn. 18-go b. m. poświęcony podróży polskiego ministra spraw zagranicznych p. Becka do Tallina i Rygi, nosi tytuł: „Nie pali się".

Chcielibyśmy wiedzieć, na podstawie jakich danych „Gazeta Polska" czyni swoje przepowiednie meteorologiczne. My ze swej strony uważamy, że do chwili, dopóki nie będzie w dostatecznej mierze zbadana Arktyka, przepowiednie meteorologiczne wogóle nie mają żadnych podstaw. Co się zaś tyczy tego, że „się nie pali", to istnieje przysłowie rosyjskie: „Dopóki piorun nie trzaśnie, chłop nie przeżegna się". Istnieje również niemiecka modlitwa, zwrócona do świętego Florjana: „ocal moją chatę i podpal chatę mego sąsiada".

My nie wiemy skąd się bierze ta beztroska prasy polskiej w sprawie bezpieczeństwa na Wschodzie. Jeśli podstawą jej jest fakt istnienia paktów sowiecko-polskiego i polsko-niemieckiego o nieagresji, to my musimy powiedzieć, że nie bacząc na to, iż rząd sowiecki ściśle wykonywa swoje zobowiązania, nie uważa on, opierając się na doświadczeniach historycznych, żadnych aktów dyplomatycznych za podstawę do sądów o absolutnem bezpieczeństwie.

Pakty te mają ogromne znaczenie. Utrudniają one mobilizację mas ludowych dla wojny, nakładają na podpisujące je strony olbrzymią odpowiedzialność polityczną na wypadek ich zerwania. Ale wiadomo przecież z historji niedawnej przeszłości, że umowa o neutralności była złamana przez kraj, który tę umowę podpisał. Pakty o nieagresji — to jeden z istotnych kroków do wzmocnienia bezpieczeństwa. Wada ich — to brak gwarancyj rzeczowych, brak groźby kary za niedotrzymanie danego przyrzeczenia.

Ale jeśli nawet zgodzimy się z tem, że pakty niemiecko-polski i sowiecko-polski stwarzają ustabilizowane stosunki między temi trzema państwami, to przecież istnieje fakt, że bezpieczeństwo krajów bałtyckich i Czechosłowacji nie jest zagwarantowane nawet takiemi paktami. Mało tego, istnieje jeszcze fakt, że każda propozycja, sprowadzająca się do zadeklarowania nietykalności państw bałtyckich, wywołuje systematyczny opór ze strony pewnych mocarstw.

Pokój niepewny

Tego faktu z piosenki wykreślić nie można. To jedno wystarczy, ażeby powiedzieć: pokój na Wschodzie Europy nie jest zabezpieczony.

Wreszcie, wolno się zapytać, czy kraje bałtyckie czują się zupełnie bezpieczne? Prasa polska zapewniała o tem w związku z podróżą ministra spraw zagranicznych p. Becka do Tallina i Rygi. Towarzyszący polskiemu ministrowi spraw zagranicznych korespondent „Kurjera Porannego" — p. Beck często ma przykrości z towarzyszącymi mu dziennikarzami, — wybuchnął nawet dwoma artykułami, w których opowiada, jak spokojnie i szczęśliwie żyją sobie państwa bałtyckie, jak zadowolone są z tego, co osiągnęły, i jak przykro im jest, że strona trzecia ciągle niepokoi się o ich bezpieczeństwo.

Okazało się jednak, że Plutarch i Homer p. Becka w jednej osobie — omylił się w swym sądzie o nastrojach, panujących w krajach bałtyckich. Zarówno Estonja, jak Łotwa i Litwa wyraziły, jak wiadomo, przez swoich autorytatywnych przedstawicieli swoją sympatję dla regjonalnego paktu wschodniego i obiecały go poprzeć. Byłoby niewątpliwie dziwne, gdyby ich ocena sytuacji na Wschodzie Europy odpowiadała beztrosce warszawskiej. Jeżeli zaś ocena ta jest trafna, to należy przyznać, że niedostateczność bezpieczeństwa krajów bałtyckich jest jednocześnie niedostatecznem bezpieczeństwem również dla Polski.

W kwietniu roku ubiegłego rząd polski poczynił pewne przesunięcia u siebie — i nietylko na papierze — ażeby dowieść, że nie jest obojętny wobec kroków, które mogą naruszyć niezależność i bezpieczeństwo krajów bałtyckich. Nic dziwnego. Co innego bowiem jest mieć, jako sąsiadów swoich, Litwę i Łotwę, a co innego znowu — mieć na tyłach wojska jakiegoś wielkiego mocarstwa, lub chociażby legjony rycerzy „orderu krzyża", czy też rycerzy „wielkiej drogi". Co myśli Związek Sowiecki o pojawieniu się na widnokręgu łabędzia z Lohengrinem, o tem wyraźnie powiedziano w mowie z grudnia komisarza ludowego do spraw zagranicznych, który słów na wiatr nie rzuca.

Niemcy grożą Czechosłowacji

A jak stoi sprawa bezpieczeństwa Czechosłowacji? My wiemy, że Czechosłowacja teraz nie cieszy się sympatją Polski, i nie mamy zamiaru wydawać sądu o tem, czy są uzasadnione skargi polskie na postępowanie z polakami w Cieszynie, czy też jest to sprawa tego rodzaju, która może być załagodzona przy dobrej woli i nie powinna zasłaniać przed społeczeństwem

(Dokończenie na str. 10)

Jak murzyn z Senegalu kochał białe kobiety

Kalifa-Ali murzyn, rodem z Ubangui-Szari z Afryki Centralnej zaciągnął się wraz z innymi rekrutami do pułku strzelców w Casablanca, gdzie miał odbywać piętnastoletnią służbę wojskową.

Zrazu wszystko szło jaknajlepiej. Kalifa-Ali brał udział w licznych ekspedycjach przeciwko zbuntowanym plemieniom i za swoją odwagę i spryt zdobył uznanie przełożonych. Pod koniec służby uzyskał galony kaprala, które obnosił z dumą po ulicach Casablanci, skąd zamierzał wyruszyć wkrótce do swego rodzinnego kraju. Z natury był oszczędny i odłożył wcale pokaźną sumkę.

Dlaczego pewnej niedzieli los rzucił na jego drogę Sambo-Dialla młodego senegalczyka, który również jak on miał wkrótce opuścić swój garnizon w Busbir? Samba-Diallo zaprosił go na „jednego", dla oblania znajomości, i po wypiciu kilkunastu kolejek doszło do wzajemnych zwierzeń.

Kalifa-Ali opowiadał:

— Mam narzeczoną, która czeka na mnie w domu, będziemy mieli dzieci.

Na to Samba-Diallo — I ja mam narzeczoną w Saint-Louis w Senegalu, ale przed powrotem pocieszam się pięknemi przyjaciółkami jak Fatma, Ana, Yaina i Sara — to białe arabki. Jeżeli chcesz mogę cię z niemi poznać...

Udali się do Busbir, którego białe domy oczarowały kaprala Kalifa-Ali. Kobiety, które były zawsze na jego usługi, które obejmowały go czule, zapraszając na herbatkę „do Abdulay'a", albo bawiły się z nim w „męża", zawróciły wkońcu głowę dzielnemu Ali.

Fatima filutka, Ana z Agadir, piękna Yamina i Sara żydówka, były po kolei jego żonami i powoli oddawał on im wszystkie zaoszczędzone pieniądze. Najbardziej wyrafinowana Ana z Agadir zaproponowała mu nawet prawdziwe małżeństwo, o ile postara się o pieniądze na kupno małego domku, w którym mogliby szczęśliwie pędzić życie. Naiwny dzikus wierzył im...

Z pustką w duszy, bez grosza musiał wkrótce opuścić swoje „przyjaciółki". Za ostatnie pieniądze wykupił bilet i niebawem znalazł się spowrotem w domu, w małej osadzie Ubangui-Szari, gdzie zastał matkę i narzeczoną Fi-ta czekającą na niego przez piętnaście lat.

Ale Kalifa-Ali nie był już ten sam. Brutalny i obojętny włóczył się całemi dniami po okolicy i często zaglądał do szynku. Do spółki ze swoim kuzynem N'garo Sara otworzył mały sklepik z mięsem, myśl jego bujała daleko od pracy. Przed oczyma miał zawsze Bushir i jego urocze mieszkanki.

— Wiesz — mawiał do swego kuzyna, — niema jak Francja. Tam ja mieć cztery białe kobiety, prawdziwa biała kobieta, ona robić dla mnie to samo co dla swych białych panów! One godzić się mnie zaślubić, więc ty rozumieć, że ja teraz wciąż o nich myśleć — O! biała kobiety! Czarny być we Francji to samo, co biały! On jeść z pięknego półmiska, on spać na miękkich poduszkach! Poco ja wrócić do swoich! Co ja być teraz? Ja, być — nic!



Kalifa Ali (na lewo) odprowadzany do aresztu

Stopniowo Kalifa-Ali porzucił pracę, porzucił matkę, która namawiała go do małżeństwa z Fi-Ta córką wodza. Nabrał złych nałogów, nie pozdrawiał już białych, dla których miał niegdyś tyle szacunku, często bywał karany za włóczęgostwo i wkońcu stracił stopień wojskowy i przeniósł się do sąsiedniej wioski, odległej o piętnaście kilometrów od Ubangui-Szari, gdzie przyjął go były towarzysz z wojska.

Do wioski tej wkrótce przybył młody urzędnik francuski z uroczą żoną. Od znajomego boy'a Djali dowiedział się, że nowy „komendant" poszukuje stajennego dla nadzoru koni —zgłosił się i z miejsca został przyjęty.

Kalifa-Ali znalazł swego boga: białą kobietę, za którą tęsknił, przestał pić, z zapałem oddawał się swojej pracy i młodzi małżonkowie nie mogli się dość go nachwalić.

Razu pewnego biały pan udał się na palabre (układy między wodzami), gdzie miał pogodzić dwie poważnione strony. Było to w okresie deszczy jesiennych, kiedy drogi zalane nie pozwalają na jazdę konną, toteż wybrał się łodzią. Opiekę nad domem powierzył żonie.

Na to właśnie czekał Kalifa-Ali. Wszedł do pokoju białej kobiety. Mówił o tem, że miał białą narzeczoną, że kochała go. Oczy mu nabiegły krwą, a nozdrza drżały, jak u zwierzęcia, kiedy rzuca się na zdobycz. Powoli zbliżał się do młodej kobiety, która cofała się, nie mogąc ze zdumienia i strachu wykrztusić słowa. Wreszcie wydarła się z jego olbrzymich ramion i zawołała o pomoc. Wpadli boy'e. Zręcznemu Kalifa-Ali udało się uciec. Jak odurzony pędził przez zalane drogi, w ręku jego błyszczał długi, senegalski sztylet.

— Ja jego zabić, ja ją zaślubić!

Zapadła wczesna noc afrykańska. Przez dziki gąszcz, niepomny na niebezpieczeństwo, rwał Kalifa-Ali przed siebie. O świcie był w miasteczku, gdzie spodziewał się zastać swego pana. Ten zbierał się właśnie do odjazdu, gdy podszedł Kalifa-Ali.

— Pani być bardzo chora, pan jechać prędko.

W chwili, kiedy biały był zajęty przygotowaniem do podróży Kalifa-Ali wyciągnął błyskawicznie nóż i wbił mu go w plecy. Biały zwalił się na ziemię.

Znowu udało się Kalifie-Ali uciec, ale nie na długo. Ujęto go i wtrącono do więzienia. Rana białego okazała się powierzchowna i po kilku dniach wrócił do pracy. Zamach poruszył całe miasteczko i magowie twierdzili, że Kalifa-Ali to wcielony djabeł.

Kalifa-Ali uciekł z więzienia. Po kilku dniach spienione fale wyrzuciły na brzeg jego ciało. Dziś o zmroku, kiedy miejscowe kobiety czerpią wodę ze studni, opowiadają sobie pocichu, że to wielki fetysz Dogo-Rami ocalił białego i ten sam Dogo-Rami pchnął Kalifa-Ali w ramiona śmierci, za to, że kochał białe kobiety.

„Voila", Paryż.

Egzotyczne śluby i małżeństwa

Dajemy dzisiaj zakończenie serji szkiców o egzotycznych ślubach, które rozpoczęliśmy w nr. 18 „Wiru Świata".

Małżeństwo w Arabji

Djuna Barnes opowiada w swojej ciekawej książce p. t. „Ryder", że jedynym naprawdę godnym pamięci dniem dla młodej dziewczyny arabskiej, jest dzień jej ślubu, najszczęśliwsza chwila całego życia. Bardzo często u mahometan zaręczyny następują zaledwie kilka lat po przyjściu na świat, a na kobiercu ślubnym stają dzieci jeszcze nieletnie. Nie można jednakowoż uważać tego za regułę.

Zdarza się bowiem, że młoda Arabka, mająca lat piętnaście, nawet dwadzieścia, nie jest jeszcze zaręczona i zaczyna się nawet niepokoić. Z obliczem przysłoniętem woalką spędza długie godziny u okna rodzinnego domu, i czarnemi jak węgiel oczyma ogarnia cierpliwie szeroki horyzont rozsłonecznionego miasta. Czy ojciec jej będzie bogatym kupcem, czy tylko nędznym poganiaczem bydła, jest pewna, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym usłyszy oczekiwaną propozycję, i będzie mogła swobodnie wybrać albo odrzucić. Słynne „nikah" — prawo posiadania i współżycia małżeńskiego przysługuje z chwilą, gdy obie rodziny dojdą do porozumienia. Do tego nie są potrzebne ani oficjalne uroczystości, ani żadne obrzędy. Umowę zawierają rodzice młodej pary, względnie pośrednicy, których znaczenie u arabów jest bardzo wielkie. Posag (mahr) może stanowić równie dobrze sztuka bydła domowego, jak i bogate domostwo wartości kilku tysięcy piastrów.

Nikt, choćby zajmował najwyższe stanowisko, nie może mieć więcej niż cztery żony, co mu zresztą nie przeszkadza mieć tyle niewolnic ile zechce. Skoro wszystkie szczegóły i przygotowania są już poczynione, wyznacza się datę ślubu. Narzeczoną zawiadamia się kilka dni przedtem, by przez post i modlitwę mogła stanąć „czysta i nieskalana" przed przyszłym swoim panem, którego najczęściej nigdy jeszcze nie widziała. W dniu oznaczonym włosy i palce panny młodej są przybrane w srebrne bransoletki, których wesoły pobrzęk rozbrzmiewa po całem mieszkaniu. Twarz jej jest misternie wymalowana, tak jak to tylko na Wschodzie potrafią. Oczy toną pod osłoną czarnych rzęs, włosy daleko niosą upojny zapach wonnych olejków. Dłonie i nogi, po kostki wymalowane w rozmaite desenie, nadają jej prawdziwie orjentalny i fantastyczny wygląd. Wdzięcznie wygląda przystrojona w długą białą jellaba — i miękki jedwabny kaftan.

Orszak ślubny tworzy się dopiero pod wieczór po licznych i wystawnych przyjęciach w domach państwa młodych. Narzeczona przyjmuje przyjaciółki, z któremi odbywa tradycyjne pożegnania, zaś pan młody spędza ostatnie chwile kawalerskie w gronie towarzyszy młodzieńczych zabaw i wybryków. Goście raczą się obficie herbatą zielonego koloru, o miłym zapachu mięty, mało znaną w Europie. Wykwintna oranżada sporządzona po arabsku, mocno słodzona i gęsta, jak likier, chłodzi gorącą atmosferę tłumnego zebrania. Mężczyźni palą silnie nabijane fajki, a chleb małżeński, mały, smacznie wyglądający bochenek, leży na honorowem miejscu i czeka na swoją kolej, kiedy będzie spożyty przez młodych małżonków wspólnie, w sypialni poślubnej.

Po wręczeniu chleba tłucze się talerz, na którym podają go młodej parze. O dziewiątej wieczorem orszak opuszcza z wielką pompą mieszkanie narzeczonej. Specjalna lektyka jest zarezerwowana dla narzeczonej. Jest tak wąska, że ledwie może się w niej pomieścić. Pęki piór i kolorowe wstążki zdobią jej szczyt, a małe dzwonki umieszczone po bokach rozbrzmiewają wesoło wśród biesiadnego grona. Ale narzeczonej nie widać, gdyż zasłaniają ją firanki, co szczególnie intryguje zaciekawiony tłum. Niosą ją uroczyście w otoczeniu kolorowych lampjonów, z towarzyszeniem murzyńskiej orkiestry, roznoszącej w powietrzu ten niepojęty urok egzotycznej melodji, przeciągły żałosny ton fletów i hałaśliwy tam-tam.

Przed domem pana młodego czekają już na nią jego towarzysze. W przedpokoju siedzą na ziemi, zwyczajem wschodnim kobiety biało ubrane i uderzają głośno w bębny, które trzymają mocno wciśnięte między kolana. W następnym pokoju, głowa rodziny, ociec pana młodego na wysokiem krześle, niby na tronie, oczekuje nadejścia przyszłej synowej. W momencie kiedy ta zjawia się w głębi komnaty rozlega się przeciągły jęk, pełen skargi i żalu; to pożegnanie panny młodej przez jej rodzinę. Przyszła teściowa bierze ją za rękę i prowadzi do małżonka. Wtedy ona okrąża go wolnym krokiem trzy razy, mając przy tem przymknięte oczy; jakgdyby to był tylko sen jakiś szczęśliwy lub chwila miłosnego marzenia. Dopiero teraz matka odsłania jej welon, i ciekawe; że przyszły mąż, choć widzi swoją wybraną po raz pierwszy w życiu, zachowuje zawsze spokój i ten zagadkowy wyraz twarzy człowieka wschodu, że trudno na niej odróżnić zachwyt od bolesnego nieraz rozczarowania. Po skończonym obrzędzie prowadzi swoją oblubienicę do sypialni przygotowanej na tę chwilę z możliwie największym przepychem. Wokoło panuje bezwzględna cisza i spokój, którego nikt nie poważy się przerwać. Ceremonja została skończona, rzeczywistość obejmuje spowrotem swe prawa...

(Dokończenie na str. 9)



Urocza Fatima wabi swojemi wdziękami...

Francis Miomandre

MANJA KRÓLA CANDAULE'A

Był niegdyś król, imieniem Candaule. Candaule panował w Lidji, mniejwięcej 4000 lat temu i Herodot przekazał nam jego historję. Podobno był on tak dumny z piękności swej żony, że za wszelką cenę chciał ją pokazać nagą swemu przyjacielowi, Gygesowi. Ale obrażona i wściekła królowa kazała temuż Gygesowi zabić małżonka, i zresztą Gygesa później poślubiła. Nie jest to jednak prawdziwa historja. Ja znam prawdę i podzielę się nią z Wami.

Jakiż był dwór królestwa Lidji? Jak każdy dwór, składał się z mnóstwa ludzi, nie mających absolutnie nic do roboty, plotkujących i intrygujących po całych dniach... Wieczne kłótnie, wieczne niesnaski... Król patrzył na to wszystko obojętnem okiem, zblazowany, karmiony codziennie przez dworzan banalnemi, przesadnemi komplementami. Był to istny cud, że nie zwarjował od tych ciągłych pochlebstw i nie wypowiedział wojny wszystkim sąsiadom naraz, po to tylko, aby dowieść, że jest najpotężniejszym królem świata!



Proszę zabrać ten list do króla.
„Bystander", Londyn.

Nie zwarjował jednak. Miał on bowiem pewną manję. Manją tą była jego żona. Uważał ją za najpiękniejszą nad wszystkie, a że pozbycie się haremu byłoby sprzeczne z konstytucją, zachował swe nałożnice, zaniedbując je zupełnie. Niejedna z nich była autentyczną księżniczką, to też wstrzemięźliwość króla niezupełnie przypadała im do smaku. Zamknięte w haremie nie mogły się przed nikim skarżyć, a zresztą Candaule nie przejąłby się wcale ich protestami. Pałał do królowej niezwykłą namiętnością, która z biegiem lat przybrała dość dziwną formę: zapragnął, aby wszyscy mieszkańcy jego królestwa poznali narówni z nim piękno i doskonałość kształtów tej, którą nad wszystko ukochał.

Było to jednak niemożliwe, spowodu surowych przepisów lidyjskich, piętnujących publiczne ukazywanie nagości. Myśl o tem, że nikt w całem królestwie nie wiedział o skarbie, jaki król posiada, nie dawała mu spokoju.

Zwierzył się Gygesowi, kapitanowi swej gwardji. Ładny chłopiec, doskonały służbista, a przytem światowiec w każdym calu, wysłuchał z całym respektem zwierzeń króla, lecz myśli jego były gdzieindziej. Kochał namiętnie małą pokojówkę pałacową, z którą spędzał wszystkie wolne od służby noce; dlatego też piękność królowej nie interesowała go zupełnie.

Pewnego dnia Candaule rzekł:

— Gygesie, tak dłużej trwać nie może. Ktoś musi ją zobaczyć! Ty będziesz przedstawicielem tych wszystkich, nieszczęsnych, którzy przejdą przez życie, nie widząc tego cudu i którzy umarliby z rozpaczy, gdyby wiedzieli, czego byli pozbawieni. Nawet gdybyś miał potem skonać z zazdrości, musisz zrobić to dla mnie. Dziś w nocy ukryję cię w mym pokoju tak, abyś mógł podziwiać ją dowoli w momencie, gdy będzie się rozbierać. —

Gyges starał się wszelkiemi sposobami wyperswadować swemu władcy ten absurdalny projekt. Napróżno! Król uparł się. A zresztą, rozkaz jest rozkazem i Gyges musiał spełnić jego wolę.

Tymczasem królowa dowiedziała się przez swych zaufanych o tej rozmowie. Oburzona do głębi, przysięgła zemstę, którą postanowiła wykonać jeszcze tej nocy.

O zwykłej porze zaczęła się niezmiernie powoli rozbierać, aby Gyges mógł zaobserwować wszystkie szczegóły jej ciała, trochę tęgiego, lecz bardzo ponętnego. W chwili, gdy Gyges miał zamiar opuścić swój punkt obserwacyjny, aby udać się do swej małej pokojówki, zawołała go do siebie. I dała mu do zrozumienia raczej gestami, niż słowami, czego spodziewa się po nim.

Była królową. Musiał słuchać rozkazów. I wówczas zdarzyło się coś, na co obrażona małżonka nie liczyła. Biedny kapitan gwardji nie lubił tęgich kobiet. Już patrząc na nią zza kotary, nie był ani trochę podniecony... W łóżku nastąpiła katastrofa... Poczuł lodowaty podmuch na plecach... Nie znalazł nic na swoje usprawiedliwienie...

Gniew i upokorzenie przyprawiły królowę o atak nerwowy, z czego skorzystał jej zimny wielbiciel i czmychnął.

Nazajutrz, Candaule wezwał swego przyjaciela:

— No i cóż, mój drogi, jak ci się podobała królowa? — zapytał z niewinną miną.

— Piękna! Cudowna, Sire!

— Wiem o tem dobrze — rzekł z sarkazmem król — podobno chciałeś ją nawet o tem przekonać!

I wybuchając gniewem, ryknął:

— Milcz, łotrze! Ona mi wszystko wyznała. Rzuciłeś się na nią, jak pachołek... Bóg wie, co by się stało gdyby cię nie wyrzuciła i nie zamknęła drzwi na zasuwkę...

— Gwardja! brać tego człowieka i ściąć go natychmiast! —

Następnie zwracając się do Pierwszego Szambelana, rzekł:

— Zastanowiłem się poważnie nad tą całą sprawą. Nie zrzekam się mego projektu. Bardziej, niż kiedykolwiek pragnę, aby wszyscy dowiedzieli się, jak piękna i cnotliwa jest ich królowa. Ponieważ jednak należy wystrzegać się słabości ludzkiej, zadowolnię się rozpowszechnieniem jej podobizny na pocztówkach.

Tak też zrobiono.

Mógł więc Candaule pokazywać swą nagą żonę wszystkim poddanym, nie narażając swego honoru małżonka.

Allo Paris, Paryż.

ZDRADZIECKI OKRES

U nas niestety, skończył się już sezon wakacyjny, który we Francji jest właśnie obecnie najbardziej ożywiony i nasuwa słynnemu feljetoniście następujące uwagi.

Przedziwny wpływ wywiera wieś na kobiety. Wesołe poważnieją, a poważne stają się niezwykle frywolne. Uzasadnieniem tego spostrzeżenia jest postępowanie wielu uczciwych niewiast na wsi, na plaży i w miejscowościach kuracyjnych. Zgadzamy się, że słone powietrze podnieca, ale jak wytłumaczyć fakt, że woda, pochodząca ze źródeł, zalecanych przez medycynę, działa w tak upajający sposób na mieszczki, których cnota nie zdawała się ulegać dotychczas żadnej wątpliwości?

Prawda,że życie hotelowe sprzyja w wysokim stopniu nawiązaniu szybkiego i... owocnego flirtu! Miłość hotelowa, podobna do miłości na okręcie, ma w sobie posmak romantycznej przygody.

Cóż za nieostrożność ze strony męża wysłać żonę samą na kurację — biedactwo, cierpi na wątrobę, na gardło, na serce!... — do jednej z tych miejscowości, gdzie może poddać się kuracji uczuciowej. I żona nie powinna opuszczać na 28 dni i 28 nocy swego pana i władcy, który także musi jechać na wypoczynek do Vichy luz Evian, po usilnej pracy w okresie zimowym. Oboje powinni przejść identyczną kurację w tej samej miejscowości: ileż zdrad było rezultatem niejednakowych cierpień fizycznych małżonków...

Tak czy owak, z kuracyjnych właściwości wód mineralnych najlepiej korzystają detektywi prywatni. Terenem ich ożywionej działalności są również plaże nadmorskie. Latem czytamy w wielu dziennikach takie mniej więcej ogłoszenia:

WAKACJE

Agencja „ARGUS" podejmuje się dyskretnych wywiadów w miejscowościach kuracyjnych, na plażach i t.d.

Wykwalifikowani detektywi (obojga płci)

Raporty codziennie.

Ogłoszenia te przeznaczone są wyłącznie dla nieufnych mężów i podejrzliwych żon. „Argus" będzie śledził każdy krok i każdy gest Pani, a Pan nie będzie mógł rozmawiać z żadną z kąpiących się nimf, nawet gdyby była w wieku Mistinguette, gdyż każde zamienione z nią słowo przedłożone będzie w specjalnym raporcie zainteresowanej pani lub... panne.

Podobno wywiady te cieszą się niebywałem powodzeniem: detektywi grasują przy źródłach wód mineralnych, na plażach i w kasinach.

Powstaje pytanie, czy przypadkiem prywatny detektyw, który musi być elegancki, zgrabny i odważny, nie sprowadza sam z drogi cnoty pani, którą polecono mu śledzić? I czy młoda ładna agentka nie usiłuje niekiedy stworzyć realnych podstaw do interesującego raportu o panu, będącym pod jej obserwacją? Oto temat powieści lub komedji, wykorzystany już zresztą przez wielu autorów.

Mojem zdaniem, tego rodzaju wywiady — poważne lub bezpodstawne — są zawsze niebezpieczne. A zwłaszcza dla tego, kto za nie płaci. Większą wartość ma bezspornie zaufanie,lub, w braku tegoż, fatalizm. —

Pewien przemysłowiec przyjeżdża do Deauville w odwiedziny do swej żony, która jest tam już od 10 dni.

Po kolacji udają się do swego pokoju. Opuszczone rolety, przyćmione światło... Mąż odzywa się:

— Mam nadzieję, że byłaś mi wierna przez te kilka dni?

— Ależ oczywiście. Ty także, nieprawdaż?

— Przysięgam ci, że tak! —

Wśród nocy, żona krzyczy przez sen:

— Boże! Mój mąż!...

Obudzony przemysłowiec szybko narzuca na siebie ubranie i ucieka przez okno.

Gringoire, Paryż.

Egzotyczne śluby i małżeństwa

(Dokończenie ze str. 8)

Małżeństwo w Sowietach

A teraz zobaczymy jak wygląda kwestja małżeńska w spółczesnej Rosji Sowieckiej. Zdaje mi się, że ledwie napisałem to zdanie słyszę zdumione głosy: jakto, czy w Rosji istnieje obecnie jakiekolwiek małżeństwo?! Zobaczymy zatem, jak tam jest naprawdę, bez względu na to co inni mówią. Prawdą jest, że bezpośrednio po dokonanym przewrocie bolszewicy byli skłonni znieść formalne małżeństwo i zastąpić je wolną miłością w najszerszem tego słowa znaczeniu. Ale już wkrótce zmienili swoje zapatrywania w tym kierunku i ustanowili prawną formę związków małżeńskich pod wyłączną kontrolą państwa.

Zags (biuro ewidencji aktów cywilnych) przeprowadza wszelkie formalności związane z małżeństwem, rozwodem, narodzinami i t. d. Cała procedura trwa zwykle kilka minut i zawiera w sobie wiele momentów komicznych. Po większej części biura Zags-u mieszczą się w ciemnych niehygienicznych lokalach, w których znajdują się dwa przedziały, jeden z napisem: małżeństwa, drugi — rozwody. W Moskwie ceremonjał ślubny trwa tyle, co otrzymanie rozwodu. Para, pragnąca wstąpić w związek małżeński na całe życie, albo na kilka miesięcy lub tygodni, zgłasza się do urzędnika, który z obojętną miną, głosem znudzonym wypytuje o datę urodzenia, zawód, stanowisko społeczne, przekonania polityczne i t.d. Po sprawdzeniu tego wszystkiego na podstawie dokumentów, po biera pewną opłatę na rzecz skarbu państwa i sprawa załatwiona — młodzi ludzie są legalnem małżeństwem.

Jeżeli nie należą do zdeklarowanych bezbożników udają się czasami do kościoła, by przyjąć błogosławieństwo, ale to nie jest mile widziane przez komunistów. Komunista należący do partji nie zrobi tego nigdy, ponieważ to może mieć jako konsekwencje utratę stanowiska, nawet poprostu środków do życia.

Jednak formalnie połączeni przez Zags małżonkowie niezawsze żyją razem. Przyczyną tego jest dotkliwy brak wolnych pomieszczeń, dający się we znaki Moskwie. Skoro Iwan ma do swojej dyspozycji marny kąt w dwu lub czteropokojowem mieszkaniu, gdzie przebywa już piętnastka lokatorów różnego wieku i różnych zawodów, Anna zaś miejsce na łóżko w przytułku dla studentów, to nic dziwnego, że biorą rozwód w oczekiwaniu lepszych czasów i spotykają się tymczasem w jakichś podejrzanych lokalach. Nieraz młode małżeństwo ma wiele trudności do pokonania, nim uda się im znaleźć na jeden dzień choć osobny pokój, w którym mogliby zostać sami.

Pani Ruth Epperton Kernel, która wydała ostatnio w Ameryce dużą pracę o Rosji sowieckiej, twierdzi zapewnie nie bez racji, że większość małżeństw u bolszewików ma cel wyłącznie praktyczny: uzyskanie mieszkania. Oficjalnie nie można w Rosji obecnie odnajmować mieszkania, bo to jest system kamienicznikowski, ale tu właśnie okazuje swoją pomoc małżeństwo. Mężczyzna, posiadający własne mieszkanie, jest tu uważany za nadzwyczajną partję. To też jeśli którejś uda się pod pozorem małżeństwa wynająć jakiś tani pokój, staje się przedmiotem zazdrości swoich koleżanek. Widzimy z tego jasno, że choć życie pod egidą młotu i sierpa wygląda zupełnie inaczej, niż u nas, to ani industrjalizacja kraju, ani piatiletki i tym podobne wynalazki nie są w stanie zmienić natury człowieka, która pod każdym rządem i pod każdym stopniem szerokości geograficznej jest na szczęście, zawsze niezmieniona.

Muzyka natchnieniem G. B. Shawa

Bernard Shaw o swojej sztuce i metodach pracy

Potrafię tworzyć jako literat i potrafię tworzyć jako dramaturg. Jestem dramaturgiem i wiele innych rzeczy jeszcze, lecz nie umiem powiedzieć, jak to robię.

Rzecz powstaje we mnie, a ja nie troszczę się o to, jak ona powstaje, ani dlaczego powstaje, tak samo jak nie troszczę się, jak oddycham, ani jak trawię.

Powieściopisarz posiada wspaniałą swobodę, która nie przypada w udziale pisarzowi dramatycznemu. Kiedy pytam mego przyjaciela H. G. Wellsa, dlaczego nie zabierze się do dramatu, on mi odpowiada z całą szczerością, że „na scenie nic stać się nie może".

Pod pewnym względem jest to zupełnie prawdziwe. Na scenie nic się nie może stać. Często robiono mi zarzut, że w moich utworach postacie nic nie robią na scenie, tylko mówią. Jest to bardzo dziwny zarzut, albowiem niema sztuk, w których dzieje się coś innego, prócz djalogów. Sztuki teatralne są stuprocentowo mówione.

Gdybyśmy spróbowali przenieść którąkolwiek ze znanych postaci Dickensa na scenę, przekonalibyśmy się, że coś z niemi nie jest w porządku. Chodzi o to, że one nie rozwijają się. Są one często interesujące poprzez całą książkę, lecz interesujące zawsze w ten sam sposób.

Na scenie charaktery muszą się rozwijać. Dana osoba nie może stale powtarzać tego samego dowcipu.

Moja metoda, moja tradycja, mój system są oparte na muzyce. Na literaturze nie opieram się wcale. Byłem wychowany na muzyce od najwcześniejszej młodości. Nie czytałem dużo dramatów, albowiem nie mogłem ich zdobyć, z wyjątkiem oczywiście Szekspira, który był dla mnie tem, czem mleko matki.

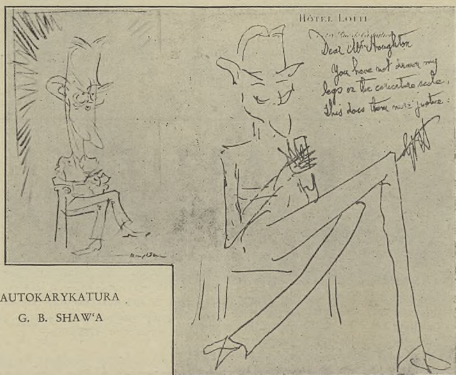
Interesowała mnie natomiast w najwyższym stopniu kultura muzyczna. Kto przestudjuje uważnie opery i symfonje, ten znajdzie pożyteczny klucz do mojej specyficznej twórczości. Jeżeli się chce stworzyć coś w rodzaju wielkiego dramatu poetyckiego, trzeba wybrać temat, jak Bethoven robił w swoich symfonjach i zawzięcie go kuć.

Można zrobić mechanicznie sztukę — coś co bardzo przypomina powieść kryminalną, lecz prawdziwą sztuką jest tylko sztuka natchniona. Zagadka wycinana jest bardzo zajmująca dla tego, który ją składa, lecz bardzo nudna dla tego, który na nią patrzy.

To mnie uderza w wielu sztukach osnutych na motywach kryminalnych. Morderstwo jest świetnym środkiem, by się sztuka trzymała kupy, o ile ktoś nie potrafi napisać sztuki prawdziwej. Takie sztuki podobają mi się czasem, albowiem osobiście nigdy nie jestem w stanie zrozumieć, jak ta jedyna osoba, której się wkońcu udowadnia popełnienie zbrodni, mogła ją popełnić. Czasem wątpię, czy zbrodnię wogóle popełniono.

Ja polegam w zupełności na natchnieniu. Sztuka narasta w moim umyśle, a ja przenoszę ją na papier. Wszystkie rezultaty doskonałej konstrukcji osiąga się w ten sposób. Nie znaczy to jednak, że każdy to potrafi.

„The Morning Post", Londyn.



AUTOKARYKATURA
G. B. SHAW'A

Rysownik George Houghton naszkicował tę karykaturę G. B. Shaw'a i posłał ją do autora. Shaw poddał rysunek ostrej krytyce w postaci własnego rysunku z napisem:
„Drogi Panie Houghton, nie narysował Pan moich nóg w skali karykaturalnej. Mój szkic wynagradza mi tę krzywdę.
G. B. S."

SKĄD TA BEZTROSKA?

(Dokończenie ze str. 7)

polskiem faktu, że obecnie w osłabieniu Czechosłowacji zainteresowane jest wielkie mocarstwo, uważane przez wielu za ognisko niebezpieczeństwa wojny. O stosunku tego mocarstwa do Czechosłowacji, polacy mogą sądzić chociażby z pewnej ciekawej powieści niemieckiego pisarza wojennego Hesse. W tej powieści Czechosłowacja nazywana jest robakiem, który wykopał sobie drogę do wnętrzności Niemiec, robakiem, którego przedewszystkiem należy przydeptać. Jeżeli odrzucić stronę poetycką, znaczy to, że położenie geograficzne Czechosłowacji w pobliżu centralnego niemieckiego rejonu przemysłowego, który uważany jest za najważniejszą bazę niemieckiego przemysłu na wypadek wojny (Ruhra i przemysł nadreński mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie), czyni z Czechosłowacji jeden z głównych objektów ataku na wypadek wojny. Że Czechosłowacja nie znajduje się poza niebezpieczeństwem — to nie ulega żadnej wątpliwości. Wciągnięcie jej do paktu nie jest przypadkowe, chodzi bowiem o stworzenie bezpieczeństwa na całym obszarze, na którym może wybuchnąć wojna. Jest to obszar Niemiec i tych sąsiadów tego kraju, którzy mogą być objektem walki.

Ale my także wątpimy, czy uzasadnione jest przekonanie polskie, że Polsce nic nie zagraża. Dopiero w ostatnich dniach ukazała się książka pisarza niemieckiego, bardzo dobrze znanego w Polsce, gdyż jego poprzednie książki, poświęcone Polsce, są w Polsce zabronione. Mówimy tu o książce p. von Oertzena — „Wszystko albo nic. Historja walki Polski o swoją wolność". Książka ta — to wprost hymn na cześć walki Polski o niepodległość, walki tej samej Polski, którą p. Oertzen przedstawiał jako kraj dzikusów.

P. Oertzen o „obrzezaniu" Polski

Otóż, już w samym wstępie do tej książki czytamy, że „podział Polski w roku 1772 był raczej obrzezaniem Polski, niż jej podziałem" (str. 9). My wiemy, że polacy — nie są żydami i nie są zwolennikami obrzezania, a szczególnie w tem miejscu, w którem Fryderyk II uważał za konieczne dokonać tej operacji, gdyż miejscem tem jest właśnie korytarz Polski.

Co oznaczało to obrzezanie, powiedział Fryderyk II w swoim testamencie:

— Kto będzie miał w rękach Wisłę i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski, niż jej król.

A kiedy w roku 1772 jego doradcy proponowali, czy nie lepiej byłoby zabrać Polsce nie Pomorze, lecz bogatsze ziemie poznańskie, król zagroził im laską i oświadczył:

— Kto zabierze Pomorze, ten w przyszłości zabierze i całą resztę.

Gdy p. Oertzen uspokaja polaków, że odebranie Pomorza jest tylko obrzezaniem, to daje to coś do myślenia. Nie mniej ciekawą jest cała budowa książki p. Oertzena. Śpiewając hymny na cześć walki polaków przeciw caratowi, bierze on w obronę pruską politykę wytępienia polaków, a gdy dochodzi do polityki niemieckiej podczas wojny, wyraża przekonanie, że program niemiecki powinien był polegać na rozszerzeniu terytorjum Prus i na stworzeniu z resztek Polski niepodległego państwa, związanego z Prusami (patrz str. 207 — 208).

I to wszystko pisze się w książce, która ma na celu przekonać Polskę o przyjaznej polityce Niemiec w stosunku do niej. W formie zamaskowanej program ten to stary niemiecki program przyłączenia Polski, w takiej, czy innej postaci, do osławionej „Europy Środkowej".

Można byłoby powiedzieć, że ostatecznie jest to sprawa Polski samej i nikogo innego nie obchodzi. Ale naprawdę tak rozumować nie wolno, gdyż kwestja, dotycząca tak wielkiego kraju, jak Polska, i jej stosunku do innych krajów Europy, nie jest sprawą li-tylko polską. Jest to sprawa, obchodząca całą Europę Wschodnią, jest to sprawa całej Europy.

Polska zajmuje w Europie jedno z najważniejszych miejsc, tak wielkością jej obszaru, jak i ze względu na możliwości jej rozwoju ekonomicznego, a również i wskutek tego, że rozporządza ona dobrą armją. Na Polskę zwrócone są obecnie oczy całego świata, gdyż na niej spoczywa wielka odpowiedzialność. Może ona dopomóc sprawie konsolidacji pokoju na Wschodzie i przyczynić się do stworzenia takiej sytuacji, przy której każdy będzie wiedział, że próba zmiany stanu rzeczy w Europie Wschodniej z orężem w ręku napotka na stanowczy opór również ze strony Polski, niezależnie od tego, czy będzie to próba skierowana bezpośrednio przeciw granicom polskim, czy też przeciw granicom innych mocarstw. Udział w takiej polityce jest najlepszym środkiem zapobiegania wypadkom, które wymagałyby użycia broni.

Sądzimy, że będziemy jeszcze mieli okazję do roztrząsania szeregu argumentów, wysuwanych przez polską prasę. Narazie chcemy tylko podkreślić, że najwięcej niepokoju wywołuje to uczucie beztroski, które przejawia się w prasie polskiej. Jest ono tem dziwniejsze, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy byliśmy świadkami tak ostrych zwrotów, dla których dawniej potrzebne były lata całe. Wystarczy tylko wskazać na to, co zaszło w stosunkach między Włochami a Niemcami, na to, co obecnie dzieje się między Anglją a Niemcami, na to, co nastąpiło 30 czerwca w Berlinie, a 25 lipca w Wiedniu. Przy tak szybkim biegu wypadków trudno wskazać na taki zakątek, o którym można byłoby powiedzieć: tu panuje pokój i tu pokój jest zabezpieczony.

„Izwiestja", Moskwa.

Życie i śmierć torreadora-artysty Ignacio Sanchez Mejias

Ze śmiercią Ignacia Sanchez Mejias Hiszpanja traci swojego najodważniejszego torreadora. Zaledwie kilka tygodni temu powrócił on na arenę w wieku 47 lat. W odróżnieniu od innych torreadorów był on człowiekiem kulturalnym i obracał się w kołach literackich. Szczególnie popierał poezję i ludową twórczość swojej rodzimej Andaluzji. Napisał nawet komedję, którą wystawiono w Madrycie.

Syn lekarza, Sanchez Mejias nie chciał studjować medycyny i uciekł do Meksyku. Tam zarabiał 50 centów dziennie, pasąc byki na corridy w Mexico City.

Później zarabiał 1200 funtów podczas jednego popołudnia!

Poślubił siostrę najsławniejszego torreadora hiszpańskiego, Joselito. Po prawie 10-letniej nieobecności na arenie, powrócił do swego zawodu, zachęcony najprawdopodobniej przykładem dwóch innych weteranów Juana Belmonte i El Galla, którzy tego roku powrócili na arenę, dodając tem samem nowego życia temu sportowi, który już zdawał się podupadać.

Sanchez Mejias nie musiał właściwie być na arenie w Manzanares, w La Mancha, gdzie otrzymał swoją fatalną ranę, kiedy rozjuszony czarny byk rozpruł mu udo ostrym rogiem i kiedy dopiero ostatnim wysiłkiem udało mu się odwrócić głowę zwierzęcia i uwolnić nogę. Zajął wtedy w ostatniej chwili miejsce Dominga Ortega, który uległ wypadkowi samochodowemu, wracając z tej tragicznej corridy w La Corunna, gdzie szpada, wytrącona z ręki Juana Belmonte zabiła jednego widza.

Aczkolwiek Sanchez Mejias nie był mistrzem stylu, jak np. Juan Belmonte, odwaga jego była nadzwyczajna. Jedną z jego ulubionych sztuczek, było siadać na drewnianej barjerce, otaczającej arenę i drażnić byka, dopuszczając go na odległość zaledwie kilku centymetrów. Podczas ostatniej swej corridy zaryzykował jednak za dużo. Byk zbliżył się do niego tak bardzo, że stracił on równowagę i zanim zdołał ją odzyskać, zwierzę zdążyło z szybkością do jakiej tylko byki z corridy są zdolne ponownie podskoczyć i wbić róg swój w jego udo.

Należy również nadmienić, że Mejias popierał i reklamował w Paryżu i w Madrycie występy tancerki La Argentina w balecie ułożonym według „Amor Bujo" Falla, który był wspaniałym wyrazem sentymentu andaluzyjskiego.

„The Times" Londyn.



Nie obawiaj się tego lwa! My przecież polujemy na motyle!
„Live", Nowy Jork.



Mój mąż pojechał na polowanie na wielką zwierzynę, a zjadły go mrówki...
„The Bystander", Londyn.

KONFLIKT RAS W AFRYCE

PRAWDA O POGROMIE W CONSTANTINE

Tyle razy powtarzano, że Alger jest drugą Francją po tamtej stronie morza Śródziemnego, że w związku z ostatniemi wypadkami w Constantine, łatwo będzie mógł ktoś rzucić nam w twarz: We Francji rozlano krew żydowską!

A jednak ta tragedja, tych dwudziestu trzech zamordowanych, i podług rytuału, ułożonych z popodżynanemi gardłami do wschodu, to nie tylko dramat jakiegoś spontanicznego wybuchu, albo nagły przypływ szowinizmu narodowo-religijnego. Nie! ta tragedja ma swoje głębokie przyczyny, swoje racje i argumenty, które warto będzie przytoczyć.

Uważny obserwator nie może podzielać optymizmu p. gubernatora Cadra, który twierdzi, że wrzód pękł. Bo jeżeli jeden wrzód pękł naprawdę, to zostało jeszcze wiele, może za wiele innych, ciążących na życiu naszych kolonij. Zamiast o jednym wrzodzie należałoby raczej mówić o wrzodach, o ogólnem owrzodzeniu!

Dziś wystarczy jedna iskra, by nasza stara kolonja zapisała się w historji długiem pasmem przelanej krwi. Ośm dni minęło zaledwie od czasu, kiedy dzienniki stolicy donosiły o ogólnem uspokojeniu umysłów, a już znów w Constantine doszło do zamieszek. Pewien lekarz, żyd, jadąc autem, trącił przypadkowo uliczny kiosk arabskiego handlarza. Nadbiegły na miejsce wypadku tłum, chciał go zlynczować, i policji z trudem udało się go ocalić.

Ten pozornie błahy wypadek mówi wiele o ogólnym nastroju ludności arabskiej, którego przyczyny sięgają daleko wstecz. W gruncie rzeczy znawcy twierdzą, że arab nie jest antysemitą z założenia. Staje się nim, albo może nim zostać, ponieważ czuje się skrzywdzony na rzecz żyda.

Oba narody przebywając obok siebie od długich lat, na ziemi afrykańskiej, mimo zachowania odrębności religijnej, żyły w zgodzie. Fenicja i Kartagina były pierwszemi miastami, które udzieliły przytułku kupcowi żydowskiemu. W epoce „pax romana" żyd ściągnął na siebie nienawiść Berberów. Już wtedy był pośrednikiem, lichwiarzem, tym, który pożycza i łatwo zdobywa pieniądze bez żadnego ryzyka, bez najmniejszego wysiłku fizycznego: zbrodnia nie do wybaczenia w oczach znanego z lenistwa araba.

Wślad za zwycięskiem wojskiem francuzów wraca żyd spowrotem do Algerji. Sprzedaje wśród żołnierzy, kupuje u tubylców, zamienia, pośredniczy: jednem słowem jest wszędzie. Ma straszliwą przewagę: jest inteligentny i sprytny. Gdy dwadzieścia wieków wstecz, Tytus rzucił naród Mojżesza na błędne drogi djaspory, dolą jego stały się nauka i handel. Spinoza albo Rotszyld, oto dwa jego typy. Wraz ze zdobywcą urządza się żyd i zostaje. Ciągnie naprzód za zwycięską kolumną i obdarzony znajomością nowoczesnej gospodarki, wyposażony bogato w środki żyd wieczny tułacz zrasta się prędko z ziemią, na której mieszka. To wyprowadza z równowagi araba, któremu europejczyk każe w pocie czoła pracować nad użyźnieniem ziemi. Ciemny błysk nienawiści bije mu z twarzy.

Różnica umysłowości

Tu rzuca się w oczy skrajne przeciwieństwo dwu ras. Nietylko żyd, ale i europejczyk, choć w inny sposób jest przewidujący myśli o przyszłości, zastanawia się. Jest to u niego organiczne, leży w jego psychologji, chce wiedzieć, chce przewidywać, by ostatecznie m ó c organizować w chwili obecnej, zabezpieczać przyszłość, oto hasła, które obowiązują. Czy zawdzięczamy to naukom Mojżesza, Atenom czy Rzymowi, to jest bez znaczenia. Ważne jest jedno: berber i muzułmanin, czy to wiedziony instynktem, czy na podstawie Nauki, ucieka przed tą koniecznością.

Żaden naród nie lekceważy tak zagadnienia przyszłości, jak oni. Pytanie „co będzie jutro"? dla nich nie istnieje. Ze wszystkich słów poety najbardziej charakterystyczną dla wyznawcy Mahometa jest dewiza: nikt nie wie, co będzie jutro. Nieuleczalne lenistwo opanowało do tego stopnia mózg araba, że pomysłowość i inicjatywa żyda są dla niego nieznośne. Do tej różnicy psychologicznej obu ras dołącza się jeszcze, zresztą na korzyść żyda, zmysł praktyczny i rafinowany, mistrzowski spryt. Arab, jeśli już potrafi być chytry, jeśli nawet knuje jakiś spisek, daje się zawsze unieść uczuciu zazdrości czy gniewu i zamiast służyć sprawie, sam sobie ją psuje.

Z tego właśnie powodu powstała główna przyczyna nieporozumienia: żydzi, którzy są poprostu mistrzami pokojowego podboju zasłużyli sobie w Algerji na przywilej na podstawie dekretu Cremieux'a, przyznający im prawo masowej naturalizacji, bez względu na to, skąd tu przyszli. Tego arabowie nigdy nie zapomnieli zwycięskiej Francji.

Zobaczmy jak wygląda sytuacja w tej chwili. Pięć miljonów tubylców, miljon europejczyków, osiemdziesiąt tysięcy żydów. W rękach tych osiemdziesięciu tysięcy żydów, obywateli francuskich: handel, kredyt i tem samem decydujący wpływ na wybory.

„Ense et aratro", mawiał marszałek Bugeaud, jeden z pierwszych zdobywców. Jego zastępcy zatrzymali tylko pierwszy wyraz. Bez przesady można powiedzieć, że miecz ich zniżył się do roli pałki. Krzywdy te wywołały nienawiść w duszy muzułmana. W związku z tem, można już zrozumieć gwałt, dlaczego arab będzie znęcać się nad żydem, będącym równocześnie francuzem i żołnierzem. Bo o co arab walczy? Chodzi mu tylko o korzyści, jakie dają prawa francuskie, ale nie chce spełniać obowiązków, jakie te prawa nakładają. Nie chce wiedzieć o tem, że jeśli żyd jest od 1871 r. wyborcą francuskim, jest równocześnie i żołnierzem, że musiał wyrzec się wielu obrzędów, związanych z religją Mojżesza, gdy on, arab trzyma się kurczowo swojej tradycji.

Nędza arabów

Ale pomińmy to. Najtrudniejszym problemem jest organizacja ekonomiczna kraju. Kiedy bierze się do rąk statystykę, tablice porównawcze, ogarnia człowieka zdumienie, by nie powiedzieć, oburzenie. Pięć miljonów tubylców! Wśród nich zaledwie miljon takich, którzy potrafią utrzymać się z ziemi. Resztę stanowi nieszczęsny, źle płatny proletarjat. Nie trzeba dodawać, że żadna z ustaw społecznych, uchwalonych przez parlament nie została wprowadzona w życie. Jedyną ustawą, którą rząd ściśle przestrzega, to zakaz emigracji.

Nieszczęsnemu fellachowi nie wolno opuszczać swej ziemi, choć dawno przestała go żywić. Właściciel nie ma nawet na utrzymanie robotnika rolnego. Musi szukać kredytu. I tu właśnie okaże się w pełnem świetle rola żydów. Dla wielkich banków państwowych nie stanowiłoby żadnej trudności otwierać swoje oddziały w większych miastach, gdzie daje się odczuwać ich brak: one zadowalają się jednak korespondentami, czyli swoimi prywatnymi przedstawicielami. Charakter tego stanowiska, cóż trudno na to poradzić, zmusza do wybierania ludzi umiejących przynajmniej czytać i pisać — znajomość bez której organizacja kredytu jest nie do pomyślenia.

Otóż wszystko, co wiemy o żydach pozwala nam odgadnąć, kto odpowiada tym wymaganiom. Przedewszystkiem ten żyd jest reprezentatywny, umie postawić się wszędzie i wszędzie potrafi się dostać. Zresztą daje bankowi gwarancje pieniężne. Wyobraźmy sobie bankiera żydowskiego w małem miasteczku. Czy chodzi o hodowlę owiec, czy o uprawę zboża, rolnik arabski potrzebuje zawsze pieniędzy, kredytu. Przychodzą po nie do „korespondenta". Tu dostają pieniądze, oczywiście za dziesięć procent kwartalnie, czyli czterdzieści procent rocznie. Po większej części pożyczający nie jest w stanie ich zwrócić. Wtedy, żyd, musi zająć jego trzodę, względnie plon.

Obok tego nieszczęsnego proletarjatu istnieje jeszcze grupa wielkich właścicieli ziemskich, caid'ów i buchag'ów, obdarzonych sowicie przez rząd, chcący ich między sobą pogodzić. Cóż kiedy są leniwi i nie wiele więcej umieją od własnych pastuchów! Większość z nich, mimo, że pierś ma obwieszoną francuskiemi medalami, nie umie czytać.

Czy trzeba dodawać, kto staje się ich doradcą, ich intendentem i rządcą? Oczywiście żyd. Administrator caid'a, korespondent banku, żyd trzyma pod swoją twardą ręką kredyt i olbrzymie przestrzenie, całkowicie od niego zależne. Ponieważ ściąganie podatków wśród koczowniczych ludów Algeru jest nadzwyczaj utrudnione, każdy miejscowy władca powierza tę czynność nowoczesnemu organizatorowi, intendentowi Rzeczpospolitej! Obraz tej wszechpotęgi finansowej nie będzie pełnem odbiciem rzeczywistości, jeśli opuścimy ważną osobistość, czasami komiczną, czasami przyczynę niejednej tragedji—komornika. On jest tym, który egzekwuje pieniądze u niewypłacalnego berbera. Komornik jest tym, który zabiera zboże, czy zbiory, jedyny środek wyżywienia. Otóż komornikiem jest także żyd.

Ciężar długów

Do tego przybył kryzys. Wino niesprzedane. Zboże niesprzedane. Na olbrzymich polach gniją jarzyny, ponieważ niema dla kogo ich zbierać, gdy robotnik umiera z głodu. Wiatr nienawiści, gotów zamienić się w gwałtowny huragan, powiał po kraju. W zupełnie ciemnym dotąd kraju powstał nagle prąd „intelektualny".

Podniosła głowę organizacja „młodych turków". Ci młodzi „odkryli niebezpieczeństwo, jakie stanowią dla odrębności narodowej arabów" wielcy obszarnicy, analfabeci, protektorzy francuzów i żydów. Nie zapominajmy, że na dziewięćset tysięcy dzieci arabskich, ledwie osiemdziesiąt tysięcy znalazło pomieszczenie w ławach szkolnych. Ci „młodo-turcy" żądają zniesienia zarządu generalnego gubernatora, prawa powszechnego głosowania, jednem słowem, całkowitej asymilacji i przyznania praw narówni z francuzami, oczywiście tam, gdzie to daje pewne korzyści. O prawo do służby wojskowej nie upominają się tak gorliwie.

„Łączmy się bracia! Uczmy się!" wołają naglos szefowie nowego ruchu, głośno podają się za przyjaciół Francji, by później móc łatwo uniknąć odpowiedzialności za krwawe rozruchy. W ten sposób pogrom w Constantine jest tylko zwyczajnym incydentem. Jego gwałtowność i niespodziany wybuch poruszyły tylko pozornie obojętną opinję stolicy. W gruncie rzeczy jest ona naturalnem następstwem pewnych faktów, co ludzie umiejący patrzeć i widzieć, zapowiadali już oddawna. Wogóle rozruchy w Algerji nie są rzadkie. Policzek wymierzony chłopcu arabskiemu przez żyda czy europejczyka, ściągał już nieraz liczne tłumy tubylców, zajmujących groźne stanowisko w obronie napadniętego. Jeśli żyd jest uważany przez araba za największego wroga, to tylko dlatego, że reprezentuje w oczach naiwnego a fanatycznego tubylcy kapitał i zysk. Kapitał i zysk, które w oczach wiernego wyznawcy Mahometa uchodzą za największą zbrodnię.

Błędy francuskie

Cóż! na choroby typu gospodarczego potrzeba lekarstw ekonomicznych. Gubernator troskliwy o dobro powierzonego sobie kraju nie powinien kontynuować nadal tych błędów, które są przecież jedynym powodem konfliktów. Należy zreorganizować kredyt dla rolników. Rząd generalny powinien utworzyć państwowe instytucje pożyczkowe, które mogłyby udzielać kredytu bez pośrednictwa żyda. Bo mówiąc szczerze: w Algerji powstała klika uprzywilejowanych caid'ów, bachag'ów i żydów. Złamać tę klikę feudalną, która jątrzy i drażni świat muzułmański Algeru jest nakazem chwili. W przeciwnym wypadku nic nie przeszkodzi powtórzeniu się rozruchów. Kiedy głód łączy się z rozpaczą, niema czasu na zastanawianie się — trzeba działać! Niewybaczalne będzie, jeśli ktoś przez ignorancję lub słabość zaprzepaści rezultat przeszło wiekowej pracy. Należy działać dobrze, to znaczy sprawiedliwie. Ale i prędko. Polityka kunktatorska może zamienić antysemityzm, wypływający z słusznych zresztą pobudek, ale niepewny jeszcze swych celów, w ostry i zdecydowany front świata muzułmańskiego przeciw Francji.

„Vu", Paryż.

Marsylijska gwara w Pradze

Podczas swego pobytu w Pradze, po oficjalnem przyjęciu u Prezydenta Masaryka, minister Barthou przechadzał się w towarzystwie Benesza i jego małżonki. Kiedy mijali kino, w którem wyświetlano Mariusa, film produkcji francuskiej i oparty na sztuce Pagnola, p. Barthou zauważył, że dotychczas nie miał okazji oglądać tego obrazu. „Możeby tak wstąpić?" — zaproponowała pani Beneszowa.

Całe towarzystwo zasiadło w wygodnej loży. Na ekranie ukazała się stara, marsylijska brama, i wnet czułe serce p. Barthou napełniło się wzruszeniem: „Co za widok! Ten obrazek daje mi rozkoszne wrażenie, że jestem u siebie w ojczyźnie"..

Skolei pojawia się na ekranie słynny aktor Raimu. Barthou bije brawo z całych sił jest zachwycony!

„Mój Beneszu, wiem, że władasz doskonale francuskim, ale wątpię, czy zrozumiesz ten dziki djalekt marsylijski, w którym będą mówić za chwilę Raimu i jego towarzysze!"

Niemal równocześnie dobiegło ich z ekranu: „Donnerwetter noch'a mal!

Barthou nastawił uszu, jakby sam sobie nie wierzył. Ale oto i piękna Magdalena Ozeray, grająca rolę Fanny, zwraca się do Raimu cała we łzach w narzeczu Hitlera: Mein Gott!... Mein Gott...!

P. Barthou musiał przyznać, że ta „marsylijska gwara" nie bardzo mu jest znana.

— Nie rozumiem — dziwił się, — żeby artyści francuscy, grający w dodatku film francuski, rozmawiali po niemiecku?!

Zawołano natychmiast dyrektora kina, który tłumaczył się, że dla uprzystępnienia filmu szerszym rzeszom, kazał go synchronizować na niemiecki...

P. Barthou spytał grzecznie, czy pani Benesz nie wolałaby pójść na spacer, bo ta Praga jest taka malownicza...

Wkrótce ukazało się w Czechosłowacji rozporządzenie ministra, zabraniające w przyszłości wyświetlania filmów francuskich w niemieckiej wersji.

„Aux Ecoutes", Paryż.

Hindenburg i Kronprinz, koń i osioł

Kilka lat temu Kronprinz myślał o pozbawieniu Hindenburga jego popularności. Napróżno! Niemcy mają kult dla starego feldmarszałka i gardzili Hohenzollernami, którzy tchórzliwie uciekli do Holandji, po zawieszeniu broni.

Opowiadano wówczas taką historyjkę:

Hindenburg umarł. Puka do wrót raju. Święty Piotr wita go temi słowy:

— Jakto, marszałku, przybywasz bez żadnego orszaku? Nawet bez konia? —

Hindenburg poszedł do Kronprinza ze skargą, że przyjęto go zbyt zimno.

Kronprinz na to:

— Pan ma rację, to niesłychane! Chodź pan ze mną, już ja im pokażę.

Hindenburg w towarzystwie Kronprinza zapukał powtórnie do wrót raju.

Ukazał się Święty Piótr i rzekł:

— Pan znowu tutaj, marszałku? Wszak powiedziałem, żebyś przyszedł z koniem, a nie z osłem.

„Gringoire", Paryż.

Wrażenia z podróży

— Jakież jest pańskie najmilsze wspomnienie z wycieczki morskiej tego lata? —

— Duży szlem z kontrą i rekontrą, zrobiony przezemnie w drodze na Maderę. —

„Gringoire", Paryż.

Polska a Francja

Rewelacje „Echo de Paris"

(Dokończenie ze str. 2)

Pozatem układ, o którym mowa, w specjalnych klauzulach, utrzymanych w tajemnicy, przewiduje podobno sytuację na wypadek wojny. W myśl tych klauzul Polska miałaby zapewnić zaopatrzenie Rzeszy zarówno w produkty żywnościowe, jak i w surowce.

Doniosłość tych twierdzeń nie uszła uwadze mojego informatora, właśnie ta okoliczność skłoniła go do tych zwierzeń.

Tego rodzaju układ suponuje przynajmniej ogłoszenie neutralności ze strony Polski, na wypadek, gdyby Niemcy znalazły się z kimkolwiek na stopie wojennej. Toby było ostatecznym dowodem, zerwania sojuszu polsko-francuskiego i odrzucenia przez Polskę obowiązków, wynikających dla niej z paktu Ligi Narodów.

„Echo de Paris" Paryż.

Anglicy nie wierzą wiadomości...

Echo de Paris jest tą gazetą francuską, która w ostatnich tygodniach najostrzej krytykowała polskie stanowisko wobec Francji i wschodniego paktu bezpieczeństwa. Stanowisko tego dziennika każe przypuszczać, że widziałby chętnie, by Francja wypowiedziała sojusz francusko-polski, gdyby Polska nie zmieniła natychmiast swojego stanowiska. Z tego powodu należy wiadomość, przez to pismo podaną, traktować z całą rezerwą.

„The Morning Post" Londyn.

„Echo de Paris" trwa przy swojem

Jak się należało spodziewać, Warszawa wypiera się tego, cośmy wczoraj od naszego korespondenta berlińskiego podali. Zanotujmy jednak, że rząd polski przyznaje, że toczą się układy, mające na celu podpisanie traktatu handlowego, odpowiadającego we wszystkich szczegółach cechom przez nas podanym. Przerwane, czy nie te rokowania są na porządku dziennym. Co się tyczy klauzuli tajnej, uwzględniającej zaopatrywanie podczas wojny, rozumie się, że będzie się ją stale i uparcie dementowało. Inaczej nie byłaby tajna.

To rzekome zaprzeczenie jest nawpół przyznaniem się, i, jako takie musimy je przyjąć do wiadomości. Czynimy to zresztą z głębokim żalem, gdyż nikt zawzięciej od nas nie walczył o sojusz polsko-francuski. Dlatego też dalecy jesteśmy od wyciągania dziś wniosków politycznych z tego stwierdzenia faktu.

Ograniczymy się tylko do powtórzenia tego, cośmy już nieraz pisali: Polska powinna raz się zdecydować, albo Francja albo Niemcy. Pierwszym znakiem powrotu Polski na drogę sojuszu z 1921 r. byłoby ustanie napaści prasy polskiej na wszystko, co jest francuskie.

Równie przychylnie ocenione, byłoby, zaprzestanie tych drobnych intryg, których przedmiotem jest p. Laroche, ambasador francuski. Jeszcze lepiej, niż w Warszawie, zna się w Paryżu braki tego dyplomaty. Lecz nie czas nad tem zastanawiać się, jak długo będzie on przedmiotem tej przykrej kampanji w kraju jakniejak zaprzyjaźnionym.

Wreszcie dowodem, że nasze podejrzenia nie były nieuzasadnione — a my sobie gorąco życzymy, by tak było — byłoby przystąpienie Polski do paktu północno-wschodniego. Niestety, zdaje się, trzeba będzie jeszcze zaczekać, bo Warszawa tak, jak Berlin, nie śpieszy się z udzieleniem oficjalnej odpowiedzi.

„Echo de Paris". Paryż.

Dąsy francusko-polskie

Dąsy francusko-polskie wychodzą poza kancelarje ministerjalne. Polityka, nasiąknięta w znacznej mierze sentymentem, nie może uniknąć uczuciowej reakcji. Kiedy „Journal" paryski mówi o Polsce, że będzie musiała się zdecydować, czy jest po stronie Francji, czy przeciw niej, to czytając to, mamy raczej wrażenie, że czytamy feljeton, niż artykuł wstępny. Jeżeli oba kraje poróżnią się w sprawie Locarna wschodniego, niełatwo będzie tę rysę załatać. Kurczenie się francuskiego rynku pracy stworzyło we Francji zagadnienie „obcokrajowców" dotyczące przeszło 80.000 polskich górników, którzy tam dotychczas znaleźli pracę. Ta okoliczność utrudni jeszcze bardziej sprawę porozumienia, nawet kiedy tarcia czysto polityczne będą usunięte.

„The Observer", Londyn.

Czas przestać się kłócić!

W Polsce rośnie uczucie nieprzyjaźni do Francji

Przyjaciele Francji w Polsce są bardzo zaniepokojeni wzrastającem naprężeniem stosunków między dwoma narodami, uważanemi przez długi czas za najściślejszych sprzymierzeńców i najszczerszych przyjaciół. Prasa, zarówno paryska jak i warszawska, mówi już otwarcie o konflikcie polsko-francuskim.

Drogi dyplomacji francuskiej i polskiej rozeszły się. Nieprzychylne stanowisko Polski wobec paktu wschodniego psuje zręczną grę dyplomatyczną p. Barthou. W Polsce oskarżają Francję o knowania przeciwko polskiej wolności działania i dyplomatycznej niezależności. Polscy górnicy, którzy ciężko pracowali nad odbudową francuskich kopalń, muszą teraz wracać do Polski, wysiedlani przez władze francuskie. Inżynierowie i przemysłowcy francuscy, którzy kierowali wielkiem przedsiębiorstwem w Polsce, zostali aresztowani.

Od pobytu francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou w Warszawie, kiedy się zdawało, że przyjaźń polsko-francuska została odnowiona i odmłodzona, sprawy pogorszyły się coraz bardziej. Wielu polityków i dzienników w Polsce i we Francji potraciło nerwy — i gdyby sądzić według niektórych artykułów wstępnych, Francja i Polska są w danej chwili największymi wrogami w Europie i mają djametralnie przeciwne cele polityczne i gospodarcze.

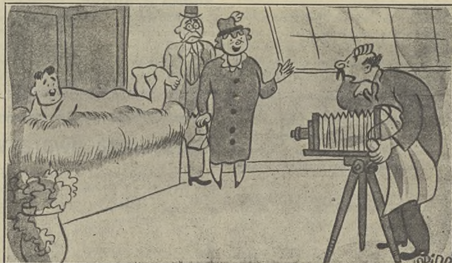
Do niedawna Niemcy były uważane za największego mąciciela w Polsce — dziś miejsce to zajęła Francja. Doszło do tego, że pewne pismo prorządowe odważyło się zarzucić ambasadorowi francuskiemi w Polsce, że finansował wrogi Piłsudskiemu ruch narodowo-radykalny.

Być w Polsce francuzem i to przemysłowcem znaczy być oszustem, „krwiopijcą", wyzyskiwaczem, jak ci dwaj dyrektorzy Żyrardowa, którym udowodniono oszukańcze prowadzenie ksiąg i uchylanie się od płacenia podatków.

Zarówno we Francji jak i w Polsce polityka opiera się w znacznej mierze na uczuciu i namiętnościach. Każdy zgryźliwy antypolski artykuł w Paryżu wywołuje dwie gorące repliki w Warszawie. Opinja publiczna przyzwyczajała się do traktowania francuzów, jak dawniej traktowano moskali i prusaków. Tradycyjna i historyczna przyjaźń polsko-francuska jest poważnie zagrożona, nietylko w polityce lecz, co jest ważniejsze, w dziedzinie uczuć. Na tem właśnie polega prawdziwe niebezpieczeństwo. Nieporozumienia dyplomatyczne i gospodarcze, nieuniknione w dzisiejszej Europie, nie mogą być zlikwidowane w atmosferze wzajemnej nieufności i rozczarowań. A jednak na dłuższą metę Polska i Francja muszą iść ręka w rękę, utrzymywać status quo terytorjalny w Europie, gwarantować bezpieczeństwo i zapobiec wojnie. Rozsądni ludzie po obu stronach uważają, że ta sprzeczka między przyjaciółmi za daleko się posunęła. Czas zaprzestać kłótni. O ile pokój nie będzie jaknajrychlej przywrócony i wzajemne zaufanie odnowione — przyjaźń francusko-polska rzeczywiście skończy się, a wtedy traktaty sojusznicze staną się świstkami papieru, a równowaga mocarstw na kontynencie zostanie na zawsze zachwiana.

Korespondencja z Warszawy, „New York Times", Nowy Jork.

UZUPEŁNIENIE ARCHIWÓW RODZINNYCH



Zgubiliśmy fotografję naszego bebé. *„Horkey", Nowy Jork.*

PSYCHOLOGJA PARASOLA.



1. Młoda miłość. 2. Zaręczeni. 3. Po ślubie. *„Sondagsnisse Strix", Sztokholm.*

Dzieci bawią się w — Hitlera

Małżonkowie Brodin-Mauger z Gran-Hudé obok Domfront udali się do Domfront na jarmark. Siedmioletniego synka i czternastoletniego parobka zostawili w zagrodzie. Obaj malcy wpadli na pomysł zabawienia się w Hitlera. Michel Brodin ujął fuzję swego ojca i wręczył ją Adolfowi Louis — parobkowi, — który natychmiast wycelował i wypalił chłopczykowi prosto w głowę. Nieszczęśliwe dziecko padło martwe z roztrzaskaną czaszką.

„Pariser Tageblatt", Paryż.

Redakcja: Warszawa, Króla Alberta 1 Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.

Administracja: Warszawa, Króla Alberta 1 Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. **Ogłoszenia:** za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.

Redaktor odpowiedzialny: Michał Sass. **Wydawca: Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**

Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.